Nr. 269. We Lwowie, piątek dnia 28 września 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie: Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor. Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków. Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji. We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Dannebery; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologia 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

ZNIŻENIE PRENUMERATY „Dziennika Polskiego".

Znaczny i stały wzrost liczby naszych prenumeratorów, pozwala nam spełnić jedno z najgorętszych życzeń naszych — **a mianowicie przystąpić do obniżenia prenumeraty.**

Wiemy wprawdzie, że to wymagać będzie z naszej strony wielu jeszcze ofiar materjalnych — i jesteśmy też na nie przygotowani — sądzimy jednak z drugiej strony, że liczyć możemy na wypróbowaną życzliwość naszych czytelników, że oni ze swej strony pomogą do rozszerzenia naszego pisma i pozyskania dla niego jak najszerszych kół naszego społeczeństwa.

Od 1-go października 1900, tj. od IV kwartału, obniżamy prenumeratę.

Cena *Dziennika Polskiego* wynosić będzie odtąd

we Lwowie miesięcznie

1 zł. (2 korony),

kwartalnie **3 zł. (6 koron);**

na prowincji miesięcznie

1 zł. 25 ct. (2 kor. 50 hal.),

kwartalnie **3 zł. 75 ct. (7 kor. 50 hal.).**

Numer pojedynczy kosztować będzie od 1 października **4 ct. (8 hal).**

W technicznym układzie *Dziennika* nie zajdzie, mimo tak znacznego obniżenia ceny (o 6, względnie 9 zł. rocznie) **żadna zmiana**, natomiast w miejsce dodawanego obecnie *Romansu i Powieści*, zamierzamy przesyłać naszym czytelnikom dodatek powieściowy w formie arkuszowej, tak, **że na przyszłość prenumeratorowie nasi otrzymają co tygodnia bezpłatnie dwa arkusze powieściowego dodatku**, w którym mieścić się będą najcelniejsze utwory beletrystyczne.

Zmiana ta odpowiada życzeniom naszych czytelników, którzy oświadczają się za dodatkiem w formie książkowej, **jako daleko wygodniejszym. W ten sposób otrzymają czytelnicy nasi 104 arkuszy dodatku powieściowego rocznie, co odpowiada 12 tomom, każdy po 128 stron.**

Każdego więc miesiąca będą mieli bezpłatnie jedną książkę!

W ten sposób staje się *Dziennik Polski* stosunkowo do objętości, sposobu wydania i technicznych kosztów, najtańszem codziennem pismem we Lwowie.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" mogą nabywać **po bardzo zniżonej cenie** tygodniowe pismo dla kobiet

„BLUSZCZ"

zawierające wszelkie tablice krojów oraz dodatki powieściowe.

Prenumerata „Bluszczu" dla prenumeratorów „Dziennika Polskiego" wynosi kwartalnie dla prowincji **4 korony 80 h.,** we Lwowie **3 korony.**

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego".

Wiec polski w Gnieźnie.

Gniezno 24 września.

Zwołany na dziś wiec polski w sprawie nauki religji dzieci polskich, zgromadził takie tłumy, że nie mogły pomieścić się w wielkiej sali hotelu europejskiego i wiele osób dla braku miejsca musiało stać przed gmachem.

Zebranie zagaił sędziwy ks. radca Stefański, poczem przewodniczącym wybrano dyrektora kasy pożyczkowej p. Theuricha. U wstępu obrad p. Kulesza uczynił wniosek o wysłanie telegramu do ks. arcybiskupa Stablewskiego. Wniosek ten uchwalono jednogłośnie i wysłano telegram następujący:

„Zgromadzeni na wiecu katolicy Polacy składają u stóp waszej arcybiskupiej mości wyrazy najgłębszej czci i synowskiego posłuszeństwa, ubolewając nad krzywdą, wyrządzoną swemu zwierzchnikowi duchownemu, pominiętemu przy ostatniem rozporządzeniu władz szkolnych w sprawie wykładu religji katolickiej w szkołach poznańskich i ślubują niezłomną wierność dla zasad Kościoła, oraz ich obronę w miarę sił swoich".

Drugi z kolei przemawiał ks. proboszcz Piotrowicz i przedstawiał, jakie krzywdy dzieją się Kościołowi i jego wiernym synom.

P. Paliński, redaktor „Lecha", zwrócił się do rodziców, mianowicie do matek z wezwaniem, aby uczyły dzieci czytać i pisać po polsku, historji św., katechizmu i dziejów ojczystych. Pod tym względem wspierać należy rodziców, którzy są w stosunku służebnym do chlebodawców niemieckich. Nie przestaniemy też domagać się praw naszych, dopóki nie stanie się zadość sprawiedliwości. Wspólnemi siłami zdołamy przezwyciężyć wielkie trudności: nie traćmy nadziei!

Następny mowca kupiec gnieźnieński p. Gieburowski wykazywał, że obecny system szkolny dąży do tego, aby polską duszę dziecka zmienić na niemiecką.

— Tego nie dokażą! — zawołali głośno wiecownicy.

Dalej p. Józef Chociszewski mówił na temat: „Kilka słów o szkołach w Gnieźnie za dawniejszych czasów." W gnieźnieńskiej szkole katedralnej pobierał już nauki Stanisław Szczepanowski, który został biskupem krakowskim i stał się świętym Patronem Polski. Później powstały w Gnieźnie szkoły parafjalne. Opowiedziawszy o szkołach, mowca wspomina o prymasach, którzy w Gnieźnie koronowali królów polskich. Gdyby cały szereg ich duchów ukazał się teraz przed nami, czyżby nie powiedzieli do nas: brońcie usilnie waszych drogocennych skarbów, wiary i języka ojczystego! — Nie ustawajmy przeto w obronie tych skarbów, a Bóg nam pobłogosławi.

Przemawiał jeszcze dr. Gontkowski z Witkowa, poczem poczem przewodniczący p. Theurich podziękował ks. Piotrowiczowi, jako prezesowi komitetu, oraz mowcom wiecowym i zamknął zebranie.

Wysłano także telegram do Ojca św.

Rezolucje uchwalone na wiecu brzmią jak następuje:

1. Oświadczamy, że pomijanie naszej władzy duchownej w sprawach nauki religji ze strony wyższych władz szkolnych i udzielania jej w sposób przeciwny jej woli i życzeniu, jest krzywdą wobec Kościoła naszego i wiary i sprzeciwia się prawom, jakie Kościołowi katolickiemu na mocy konstytucji się należą. Dlatego niniejszem zanosimy do królewskiego ministerstwa na ręce prezydjum tegoż, protest uroczysty, żądając zarazem przywrócenia wszystkich praw duchowieństwu katolickiemu i władzy duchownej, na mocy konstytucji tejże przysługujących.

2. Ponieważ język ojczysty w wykładzie religji jest koniecznym i nieodzownym środkiem; ponieważ obecne traktowanie języka ojczystego dzieci polskich ze strony władz szkolnych sprzeciwia się prawom, przysługującym obywatelom królestwa pruskiego na mocy konstytucji oraz prawom poszczególnym, zapewnionym nam przez kongres wiedeński i przyrzeczenia królów pruskich, dlatego protestujemy przeciw ukracaniu tych praw i żądamy od królewskiego ministerstwa pruskiego cofnięcia wszystkich tych prawom naszym przeciwnych przepisów i oświadczamy, że jeżeli królewski rząd pruski naszych żądań uprawnionych nie uwzględni, tedy nie będziemy mogli oszczędzić mu zarzutu, że względem nas jako poddanych swoich jest niesprawiedliwym.

3. Ponieważ w położeniu naszem głównie na rodzicach ciąży obowiązek obrony wiary świętej i języka ojczystego, dlatego uchwalamy:

a) utworzyć w mieście Gnieznie Kółko rodzicielskie, celem wzajemnego popierania i pobudzania rodziców do gorliwego wypełniania obowiązków,

b) polecić temuż Kółku rodzicielskiemu zaproszenie delegatów już istniejących, albo mających powstać podobnych stowarzyszeń w Księstwie Poznańskiem, celem utworzenia rady centralnej Kółek rodzicielskich do tem usilniejszego wzajemnego wspierania się w przedsięwziętych zamiarach, oraz tworzenia Kółek rodzicielskich tam, gdzie ich nie utworzono i wybrać w tym celu komisję, złożoną z pięciu osób, mianowicie: ks. proboszcza Piotrowicza, jako przewodniczącego i panów: adwokata Karpińskiego. Palińskiego, Chociszewskiego i Tomaszewskiego, z prawem użycia wszelkich środków, do przeprowadzenia tej uchwały potrzebnych.

Międzynarodowy kongres kobiet.

Paryż 24 września.

Do 900 osób, kobiet i mężczyzn, zapełniło wielką salę posiedzeń w gmachu kongresów na wystawie. Ministerstwo spraw wewnętrznych reprezentowane jest przez delegata. Rada miasta Paryża udzieliła subwencji, syndykaty przesłały szereg reprezentantów, a delegatki różnych krajów, obecnością swoją zaświadczają o międzynarodowym charakterze ruchu.

Sala roi się od barwnych, lekkich toalet, eleganckich paryskich kapeluszy, na których znać ledwie dotknięcie ręki, które nie były szyte nitką, lecz chyba pajęczyną, a pod kapeluszami głowy przeważnie młode i przystojne, już nie zaciekawione nowością, jak bywało na dawnych kongresach, ale z myślą skupioną nad programem obrad. Na krzesłach prezydjalnych zasiadły panie Pagnon i Durand. Pierwsza brunetka w średnim wieku, ubrana czarno, przemawia głosem nieco przyciszonym, poważnie, okraszając swoje słowa właściwym Francuzom dowcipem. Jestto przewodnicząca ligi dla praw kobiety. P. Durand, młodsza od niej, śliczna blondynka, w niezmiernie gustownej, jasnej toalecie, jest założycielką i redaktorką codziennego pisma „La Fronde", które redagowane, pisane i składane przez kobiety, zajmuje się naturalnie w pierwszym rzędzie każdym przejawem kobiecego ruchu. Pani Durand, osoba bogata i bardzo światowa, z wielkim wdziękiem czyniła obowiązki gospodyni domu, przyjmując kongresistki u siebie na raucie, ale nie przeszkadza jej to bynajmniej w pracy. Dzięki jej staraniom, powstały już cztery kobiece syndykaty, ona gromadzi dokoła swego pisma cały zastęp rzeczniczek idei, że kwestja kobieca tylko razem z kwestją ogólno-społeczną rozstrzyganą być może, idei, która przewodniczy obecnemu kongresowi.

Na trybunie przesuwają się postacie popularne w Paryżu, a zatem i w całym ucywilizowanym świecie, który śledzi zawsze za ruchem tego centrum. Hubertyna Ancleve, pierwsza rzeczniczka praw kobiety, dziś zapomniana i zestarzała przedwcześnie, p. Séverine, dawniejsza redaktorka „Cri du Peuple", młoda i ładna w aureoli całkiem białych włosów, a tak jak nikt lubiona za swoją hojność, poświęcenie, dobroczynność i odwagę cywilną, z jaką bierze zawsze w obronę uciśnionych. P. Vincent, przewodnicząca towarzystw korporacyjnych, w męskim kapeluszu, z gładko zaczesanymi włosami, rozdaje swoją broszurę o położeniu służących i podaje prezydjum coraz to nowy wniosek; pani Renault domaga się namiętnie przy każdym wniosku, aby formułowano radykalnie żądania przyszłości. Pani Korwin, dawniejsza robotnica fabryczna i przedstawicielka syndykatu, dopełnia obrady rezultatami własnych doświadczeń. W krzesłach zarysowuje się ostry profil p. dr. Popelin, którą witają tu z honorami, bo jest adwokatką i przewodniczącą międzynarodowego kongresu (stowarzyszenia) kobiet, choć poglądy jej znacznie różnić się zdają od radykalnych poglądów komitetu.

Z Polek widzimy przy stole dziennikarskim literatki nasze. P. Szeliga Loevy nie zabiera wyjątkowo głosu, jakkolwiek zwykła to czynić, bo całą jej uwagę absorbuje dziś kongres ligi pokoju. P. Wojnarowska, p. Przewóska, p. Zielińska notują skrzętnie dla pism warszawskich, malarka p. Dunin przygląda się zgromadzeniu, które jej może dostarczy typów kobiecych do ilustracyj, wykonywanych dla paryskich wydawców...

Ale przejdźmy do samego kongresu, który zasługuje doprawdy, aby go poważnie traktować.

Uważając kwestję ekonomiczną za podstawową i utożsamiając ją z kwestją robotnic, postawił ją komitet na pierwszem miejscu tak, że wypełni 2 dni obrad. Wnioski dotyczą zrównania płac kobiecych i męskich przy równej pracy, wyboru inspektorek przez syndykaty robotnicze, ochronnego prawodawstwa w stosunku do kobiet, czasu pracy, warunków hygjeny robotnic w domu i w warsztacie i kwestji moralności. Referat ogólny objęła p. Marja Bonnedial, która jest członkiem najwyższej rady pracy, a z zawodu nauczycielką szkoły moralnej; z przekonań i ona i komitet cały, zdają się być zwolenniczkami bardzo daleko idącej reformy społecznej i w żadnej sprawie nie oddzielają kwestji kobiecej, od ogólnej kwestji socjalnej.

Ruch kobiecy we Francji dowodzi, że kobiety są na drodze właściwej, gdyż uzyskują coraz więcej praw. Pierwszy kongres kobiecy, pod hasłem wywalczenia praw, odbył się w r. 1878. Obecny jest piątym, międzynarodowym, który stawia sobie ten sam cel i zaznaczyć może dodatni rezultat dotychczasowych usiłowań.

W ciągu ostatnich lat czterech, które upłynęły od czasu ostatniego kongresu, Francuzki otrzymały następujące prawa: świadczenia w sprawach cywilnych (w r. 1897); prawo wyborcze do trybunałów handlowych, oraz do najwyższej rady pracy, *„conseil de travail"* (w r. 1898 i 1900); zasiadania w radach administracyjnych i dobroczynności publicznej i wstęp do szkoły sztuk pięknych. Obecnie zagłosowane są przez parlament i przedstawione senatowi: prawo kobiety zamężnej, do rozporządzania swoim zarobkiem bez upoważnienia męża, prawo stawania w sądach, jako adwokatki, a wreszcie tzw. „prawo krzeseł".

Dziwna ta nazwa kryje jedną z ran naszego systemu społecznego, tem ważniejszą, że powtarza się wszędzie: w Niemczech zaś i w Austrji jest już oddawna przedmiotem dyskusji. Oto tzw. „pannom sklepowym" nie wolno jest usiąść przez cały czas trwania pracy, a zatem często od g. 8 rano do g. 11 w nocy. Pociąga to za sobą fatalne następstwa dla zdrowia pracujących i jest okrucieństwem, tak krzyczącem, że dziwić się należy, iż ono tak ogólnem być może. W Niemczech całe lata trwa agitacja w kierunku zapewnienia tego skromnego prawa. Tu kongres oświadczył się naturalnie za prawem, z dodatkiem, że pozwolenie zajmowania krzeseł w chwilach wolnych od zajęcia, rozciągnięte być powinno na pracujących obu płci.

Za najważniejszy wniosek sekcji ekonomicznej uważać należy żądanie, aby znieść wszelkie prawa, ochraniające specjalnie pracę kobiecą; a zatem stawiające ją w innych warunkach, niż męską.

Na pierwszy rzut oka, żądanie to wydaje się krokiem wstecz, wybrykiem feminizmu, który tylko skrajne doktrynerstwo usprawiedliwić może. Tak przecież nie jest: komitet ma swoje racje. A mianowicie żąda on jak najdalej idącej ochrony prawnej, jednakowej dla pracujących obu płci, twierdzi zaś, że jeżeli chodzi o wypoczynek paromiesięczny przed i po przyjściu na świat dziecka, to stan matki da się podciągnąć pod warunki, w jakich znajdują się i inni chorzy, którzy pobierać winni podczas przerwy, spowodowanej chorobą, połowę płacy. Kongres przyjął wniosek komitetu, a pracę kobiet nieletnich zaliczył do tej samej kategorji, co małoletnich chłopców.

Ożywioną dyskusję, jak na wszystkich zjazdach kobiecych, wywołała kwestja służby domowej. Wszelkie usiłowania napotykają tu na największy opór, bo uwydatnia się przeciwieństwo interesów, które przy stosunku do robotnicy w świecie kobiecym, rzadko kiedy występuje bezpośrednio. Pomimo to przeszedł wniosek, aby służbie dawać co tydzień cały dzień odpoczynku i żeby prawo o spoczynku niedzielnym objęło również służbę domową. Zajmowano się także sprawą biur pośrednictwa, uznawszy za sposób najwłaściwszy urządzanie biur miejskich, lub biur przy syndykatach robotniczych.

Po pierwszych dwóch dniach twierdzić już można, że kongres jest dowodem, iż kwestja kobieca wkroczyła na tory racjonalne, zespalając się ściśle z kwestją ogólno-społeczną.

Walka z gruźlicą.

W ostatnim numerze „Indépendance Belge" Karol Richet, profesor fakultetu lekarskiego, zamieścił artykuł, w którym zawiadamia o nowo zastosowanym środku przeciwko suchotom. Ludzkość w ostatnich latach dowiaduje się o nowych środkach, mając na pamięci niepowodzenie już ogłoszonych i uznawanych przez czas jakiś za niezawodne. Pomimo to nie będzie od rzeczy streścić pokrótce wywody znakomitego fizjologa.

Jedną z najważniejszych cech dodatnich nowego środka, jest jego nieszkodliwość, gdyż odżywianie plazmą mięsa, może nie pomódz, ale nigdy nie będzie szkodliwe dla zdrowia. Prof. Richet od lat wielu czynił doświadczenia na psach i przekonał się, że psy, którym zaszczepiono zarazki tuberkulozy, mogły być dłużej lub krócej utrzymywane przez stosowanie arszeniku, fenolu, jodu, mleka, soli amoniakowych itp., nie mogły jednak być wyleczone radykalnie. Zupełnie inne wyniki przynosiło leczenie mięsem surowem. Pomimo zaszczepienia straszliwego jadu, psy mięsem surowem wyłącznie karmione, zyskiwały na wadze, a ogólny ich stan stawał się coraz to lepszy. Prof. Richet posiada obecnie około 30 psów, którym szczepiono zarazek bądź przed rokiem, bądź przed sześciu miesiącami. Zwierzęta te przy stosowaniu nowego środka leczniczego, są na drodze do zupełnego wyzdrowienia. Również polepszył się znacznie stan zwierząt, które z powodu znacznych postępów choroby, znajdowały się już *in extremis.*

Mięso, według prof. Richeta, składa się z dwu części: z plazmy i z fibryny. Pierwsza jest w stanie płynnym, ostatnia w stałym. Doświadczenia stwierdziły, że ani fibryna, ani mięso gotowane, nie wywierały na psy wymienionego powyżej wpływu, odżywianie zaś plazmą działało równie skutecznie, jak żywienie mięsem surowem. Przyczyny tego dopatruje profesor nie w korzyściach nadzwyczajnych z odżywiania, ale z tego, że plazma zawiera specjalne antidotum przeciwko bakcylowi tuberkulozy. „Przyczyną ostateczną śmierci każdego suchotnika jest zatrucie — pisze prof. Richet — bakcyl tuberkulozy nie zabija sam przez się, ale przez truciznę, którą wydziela i nieustannie przelewa w organizm. Plazma pomaga dlatego, że zawiera antidotum, które przeszkadza niszczeniu systemu nerwowego przez truciznę tuberkuliczną".

Prof. Richet na razie nie życzy sobie stawiać wniosków poza sferą swojej specjalności, którą jest fizjologia, zwraca jednak na to uwagę, że metoda jego, przezwana zomoterapią, wywiera korzystny wpływ na człowieka. Doktorzy Kamil Ouenne i Jerzy Marquet w Montignies Saint Christophe w Belgji, otworzyli insty-

(80)

ZWYCIĘŻENI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PRZEZ

ARTURA GRUSZECKIEGO.

— Wczoraj zachorował, a dziś bredzi od rana. Był felczer, przystawił bańki i nie kazał go ruszyć, powiada, że powietrze zabije moje dzieciątko — i uderzyła w głośny płacz i szlochy.

Na łóżku matki leżał może sześcioletni chłopczyna, purpurowy na twarzy, z błyszczącemi gorączkowo oczyma, śmiejąc się i krzycząc naprzemian.

— Powiadacie, że za tydzień sprowadzi się nowy lokator?

— Tak mówił rządca.

— Możecie tu zostać jeszcze trzy dni, a nawet dłużej, aż dziecko pozdrowieje.

— O panie nasz! Dobroczyńco! — zawołała matka ze łzami.

— Rządca mi nie uwierzy... — mruknął mąż.

Pan Nowak wyrwał kartkę ze swego notesika, napisał pozwolenie i wręczając rzekł:

— Oddacie rządcy... a wasze nazwisko?

— Michał Kot.

— Dajcie kartkę, dopiszę jeszcze.

— Bóg zapłać i Matka Boska Częstochowska — zawołali za odchodzącym.

— Poszedł w głąb kurytarza i zapukał do drzwi Kramarzyka; otworzono mu.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków... a to pan!? Prosimy, niech oni wejdą i siadają.

Wszedł do izby, a Kasia wstając od roboty koronek, cała zaczerwieniona, skłoniła się niezgrabnie, reszta dzieci pochowała się po kątach.

— A gdzie wasz mąż? — spytał siadając.

— Poszedł między swoich, szukać gdzieś przytuliska dla nas, — odpowiedziała smutna.

— Właśnie przyszedłem was uwiadomić, że od jutra może przyjść na robotę do stalowni.

— O Jezu! A oni nie oszydzają nas? — zawołała z powstrzymywaną radością.

— Po cóż miałbym was oszukiwać? — uśmiechnął się, — mówiła mi panna Bagatówna o waszym mężu i jutro będzie przyjęty.

— Dajże jej Panie Boże niebo i wam także... oni ani wiedzą, z jakiej nędzy nas wyratowali. Dalej dzieci, dziękujcie panu, toż oni nasz prawdziwy ojciec i opiekun. Matko Boska Częstochowska, twoja to łaska zdziałała i twój cud!

Z kątów wysunęły się dzieci i szły nieśmiało do siedzącego, całując jego rękę, a on głaskał każde po główce.

— Zaś, choć mi ciężko, chciałam pójść do onych i im podziękować za obronę mojej dziewuchy przed tym szwabem przeklętym; ta rewizja, to istna obraza Boska.

— Zmieni się to, zmieni. Stalownia wybuduje osobny dom dla przychodzących z obiadami i nie będzie żadnej rewizji.

— Dałby to Bóg, bo co za bezeceństwa działy się przy tej rewizji, niech ręka Boska broni.

— Będzie inaczej...

— Zawsze, ja zaś nie puszczę mojej Kasi, a niech ojciec będzie bez obiadu, ale na sromotę nie chowam dzieci.

— Tak, tak, bardzo słusznie.

— Andziu, a ubieraj się żywo, idź bo będzie panienka swarzyć za opóźnienie... a oblecz się w świeżą spodniczkę, — zawołała matka, zwracając się do małej dziewczynki, kryjącej się za łóżkiem.

— Gdzież jest panienka? — spytał zainteresowany.

— Dziś ma lekcję z dzieciakami...

— Daleko?

— Ee, nie... trzeci dom na prawo.

Zapragnął ją obaczyć, przejrzeć się w jej czystych, spokojnych oczach, uścisnąć jej rękę, wstał:

— Jutro niech się zgłosi mąż do biura fabrycznego... Zostańcie z Bogiem!

— Będzie na pewno... Idźcie z Bogiem!

Przechodząc obok mieszkania Kota posłyszał głośny, rozkazujący głos p. Bischofsmana. Wszedł. Na środku izby stał, odwrócony tyłem do wchodzącego, rządca fabryczny, wielki, gruby, w czapce na głowie i krzyczał:

— To jakieś oszustwo! Zełgaliście przed szefem i wyłudziliście kartkę! Won, wyprowadzajcie się, bo was wyrzucę!

— Ciszej panie Bischofsman, — rzekł z nasiskiem wchodzący, tam dziecko chore.

Rządca zerwał kaszkiet z głowy i ukłonił się niezgrabnie.

— Pozwoliłem im zostać w mieszkaniu, kartka jest autentyczna.

— Stanie się wedle rozkazu.

— Szkoda, że pan nie powiedział dzisiaj dyrektorowi o chorem dziecku, byłby ich nie ruszył.

— Zdawało mi się, że to ich zwykłe wybiegi, bąknął zmieszany.

— Należy być ludzkim i sprawiedliwym.

— Wedle rozkazu, panie szefie.

— Bóg zapłać panu, zawołali rodzice za odchodzącym.

Stanął opodal trzeciego domu na prawo.

Od czasu do czasu biegło dziecko z książeczką, oglądając się trwożliwie dokoła i znikało w sieniach domu.

Wszedł i pan Nowak, a widząc napis na drzwiach parterowych: „Dozorca budynku", zapukał i wszedł pytając:

— Jest dozorca?

— Hej, Gottlieb, wstań, zawołała żona.

Podniósł się z łóżka wezwany, a poznawszy szefa stanął wyprostowany, poprawiając zmięte ubranie.

— Proszę was, powiedźcie mi, w którem mieszkaniu odbywa się nauka?

— To dom robotników, tu nie ma szkoły, odpowiedział trochę zmieszany.

Ależ wiem, że tu gdzieś uczy po szląsku panna Bogatówna.

— Nie wiem nic o tem, ktoś nakłamał przed panem szefem; u nas nikt nie uczy po szląsku, bo policja zabrania.

— Nie wypierajcie się, ja nie zdradzę, uśmiechnął się.

— Co mam kłamać, kiedy nikt nie uczy, a panny Bogatówny nawet nie znam.

— Napewno?

— Ja przecież dozorca domu i wiem najlepiej, kto wchodzi i wychodzi.

Pan Nowak otworzył drzwi do sieni, aby wyjść, i spotkał się oko w oko z panną Jadwigą.

— Dzień dobry pani!

— A, to pan! Dzień dobry, — odpowiedziała lekko zarumieniona.

— Czekałem na panią.

— W jakim celu?

— Kramarzyk jest już przyjęty, — zaczął, pragnąc złagodzić jej minę zbyt poważną.

— Dziękuję panu... a Letocha?

— Zapomniałem o nim, ale dziś dowiem się o jego sprawie... Zarazem chciałem prosić panią o pozwolenie asystowania przy dzisiejszej lekcji z dziećmi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tut zomoterapeutyczny. Instytut istnieje dopiero od trzech miesięcy, a jednak leczący się w nim pacjenci odczuwają już polepszenie, wykazują przybytek na wadze, przy jednoczesnem zmniejszeniu się gorączki. Prof. Richet uważa za konieczne otworzenie takiego instytutu klinicznego i doświadczalnego na większą skalę.

W ostatecznym wywodzie znakomity fizjolog radzi lekarzom czynienie doświadczeń nad jego metodą, przyczem uprzedza, iż mięso surowe ma być dawane chorym w dozach 750 gramów, plazma zaś w dozie z 1500 gramów mięsa surowego. Chory, który z trudnością strawi 750 gramów mięsa, z łatwością wielką spożywa 750 gramów plazmy.

Leczenie musi trwać bardzo długo; nie należy go przerywać nawet w razie widocznego polepszenia.

Czy nowy ten środek okaże się skuteczniejszym od innych? Oby tak było...

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.
Piątek 28 września.
„Panorama racławicka", na placu powystawowym, od godz. 8 rano aż do zmroku.

Kalendarz. Piątek (28): Wacława króla. Wschód słońca o godzinie 6 minut 1, zachód o godzinie 5 minut 39.

Pani Marcello-Palińska przybyła wczoraj wieczorem do naszego miasta. Znakomita artystka przyjechała wieczornym pociągiem t. zw. „błyskawicznym" o godz. w pół do 10-tej. Na dworcu oczekiwali warszawskiego gościa i zrobili „honory domu" imieniem dyrekcji reżyser dramatu p. Wysocki i obaj sekretarze: p. Węgrzyn, sekretarz artystyczny i p. Sachorowski, sekretarz administracyjny. Pani Marcello przybyła wraz z mężem swoim p. Palińskim. Wczoraj rano o godzinie 11-tej wzięła znakomita artystka udział w próbie z „Prologu" p. Kasprowicza, w którym wykonała rolę „Obłąkanej". Pani Marcello zamieszkała w Hotelu Europejskim.

Obchód Konarskiego. Lwowskie Koła tow. „Szkoły ludowej" postanowiły urządzić przy końcu października uroczysty obchód, ku uczczeniu 200-letniej rocznicy urodzin Stanisława Konarskiego. W ciągu przyszłego miesiąca będą wygłoszone popularne odczyty o Konarskim w tut. bezpłatnych wypożyczalniach tow. „Szkoły ludowej".

Sprzedaż Schodnicy. Pojawiła się pogłoska, jakoby konsorcjum, które umówiło się z gal. Kasą oszczędności o kupno Schodnicy, z powodu braku kapitału rozwiązało się i Schodnicy nie kupi. Owóż sprawa ma się inaczej, mianowicie ustąpił tylko ze spółki p. de Meyral, który jej dawał firmę, zresztą bowiem sprawa kupna Schodnicy pozostaje w dotychczasowej fazie, bez najmniejszej zmiany.

Licytacja dóbr tłumackich. W dniach 1, 4, 5, 10 i 11 października w sądzie obwodowym stanisławowskim odbędzie się licytacja dóbr Emila Filipa Jahna, a to: Jezierzan, Zielony, Bortnik, Jordanowa, Trojanowa, Oleszy. Cena szacunkowa wynosi 1,112.061 koron 60 gr.

W bójce z policjantem. Ubiegłej nocy szli ulicą Łyczakowską trzej weseli towarzysze: Fr. Olesiewicz, Mieczysław Caliga i Ignacy Demin. Było to już po północy, a wesoła trójka nie mogła się oprzeć chęci zaintonowania unisono „nocturna" wobec pięknej nocy jesiennej. Taki spóźniony ład co bądź i nieprzyjemny dla śpiących snem sprawiedliwych, mieszkańców Łyczakowa koncert, nie mógł się podobać i policjantowi, stojącemu na posterunku; wezwał więc naszych „Miaenssängerów" do spokoju, ci zaś nie myśleli wcale słuchać wezwania. Powstała tedy sprzeczka, która się na tem skończyła, że Olesiewicz otrzymał cięcie w głowę szablą — jak utrzymywał na stacji ratunkowej — przez policjanta mu zadane. Ile w tem prawdy, zbadać trudno.

Z huśtawki. Na szturku, mającym imitować huśtawkę, balansował wczoraj popołudniu 7-letni Jakób Haber, syn handlarza owoców na ulicy Bożniczej. Towarzysz zabawy Jakóbka trącił go tak nieszczęśliwie, że ten upadając z huśtawki, złamał sobie lewe ramię. Charakterystycznem jest, że 7-letni Jakóbek sam się zgłosił na stację ratunkową, aby go opatrzyła.

Dwa rozbicia głowy zaszły w ciągu ubiegłego wieczora; w pierwszym wypadku „poszkodowanym" był czeladnik piekarski, Ober Gerschon, w drugim Michał Dmytryk, zarobnik. Obu „urządzili" koledzy i obu opatrzyła stacja ratunkowa.

Zjazd prywatnych urzędników odbędzie się staraniem redakcji „Prywatnego urzędnika", w dniu 28 października rb., w lokalu Towarzystwa wzajemnej pomocy prywatnych urzędników.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły dla pogorzelców miasta Mielca kwotę 4000 k.

Qui pro quo. Do szynkowni Straucha przy ulicy Słonecznej 29, przyszedł wczoraj robotnik Piotr N. i wypiwszy kieliszek wódki, dał Strauchowej 5-koronówkę, zapowiadając, że za pół godziny przyjdzie po resztę. W tym samym szynku siedział i drugi zarobnik, Jan Szoldra, który jest podobny do Piotra N. Ten wyczekał chwilę, a następnie zbliżył się do „szynkfasu" i zażądał reszty z 5-koronówki. Strauchowa wypłaciła mu należną kwotę, a dopiero gdy Piotr rzeczywisty wrócił po pieniądze, wykazała się omyłka, którą następnie Szoldra w areszcie rozpoczął odpokutowywać.

Romantyczna historja. Pan Wiktor Ż. doniósł wczoraj policji lwowskiej, że mu z pod opieki uciekła 21-letnia pupilka Stanisława K., która od pewnego czasu szalenie się kochała w blondynie, 22-letnim młodzieńcu Władysławie P. Sama miłość nie byłaby może opiekuna tyle zmartwiła, a może nawet i sama ucieczka; ale panna Stasia nie omieszkała przy tej sposobności zabrać ze sobą 540 koron gotówką, 6 pierścionków, złotego zegarka 150 kor. wartości, a nadto 3 książeczek Kasy oszczędności, nie na imię pupilki wystawionych niestety, na kwoty 600, 800 i 400 koron. Ponieważ opiekun nie ma pojęcia, jak dojść napowrót do pupilki, a bardziej jeszcze do pieniędzy, przeto zażądał interwencji policji, która na tego rodzaju sprawy „sercowe", jak wiadomo, bardzo sceptycznie się zapatruje.

Dymnikiem. Ubiegłej nocy dostali się niewiadomi sprawcy dymnikami na strych domu przy ulicy Grottgera 2, a stamtąd dalej także dymnikami do kamienic l. 19 i 19a. Tam zabrali rozmaite suknie i przedmioty, do lokatorów należące, poczem tą samą drogą jak przyszli, umknęli.

Odnalazł swoje. Kowala Jakóba Szumyłę w Sichowie, okradziono dnia 12 b. m. tak radykalnie, że znalazł się kompletnie bez warsztatu. Wybrał się tedy Szumyło do Lwowa na poszukiwanie i tu istotnie na placu Krakowskim poznał u „obywateli" Seliga Projecta i Haskla Stahla swój miech, który go kosztował 70 koron. Wysłany na miejsce ajent policyjny, zbadał, że miech ten nabyła wspomniana spółka od Wolfa Mohra, zamieszkałego przy ul. Szpitalnej, gdzie jeszcze i jeden młotek, do Szumyły należący, znaleziono, wobec czego zarządzono dalsze śledztwo.

Pokojowa złodziejka. Wczoraj nad wieczorem aresztowali agenci policyjni Finkelstein i Przestrzelski Annę Boehm, rodem ze Słowity, 21-letnią dziewczynę, nauczycielkę z patentem; stało się to na doniesienie różnych osób, u których ostatnimi czasy popełniono pokojowe kradzieże. Sprowadzona na policję Anna Boehm, przyznała się zaraz do popełnionych kradzieży. I tak: u państwa Rybaków przy ul. Mochnackiego, gdzie przedstawiła się jako bona szukająca miejsca, skradła niektóre kosztowności; tam przedstawiła się pod nazwiskiem Olgi Rybickiej, obywatelki. W innych domach występowała jako wdowa po inżynierze Julja Bandrowska, wreszcie jako Olga Grzybińska. Pod rozmaitymi pozorami wchodząc do pomieszkań, kradła, co było pod ręką, a następnie zastawiała i z tych pieniędzy się utrzymywała we Lwowie od 3 tygodni. W sklepie Szajerów popełniła także kradzież pod formą kupna... Dziwne, że osoba wykształcona puściła się na takie życie. Nędza to, czy złe, zboczone wychowanie? Gdy jej na policji powiedziano, że może się ze 3 lata przesiedzieć w kryminale, dostała spazmów i mdłości.

Nowe apteki, jak donosi „Kronika farmaceutyczna, otwarte być mają w niedalekiej przyszłości w Jarosławiu (trzecia), w Kołaczycach i Boryni.

Jubileusz 50-letni kapłaństwa obchodzić będzie 29. bm. ks. Jan Korczyński, kanonik kapituły lwowskiej, dziekan doliński, a proboszcz rz. kat. w Wojniłowie.

Z Rzymu donoszą, iż Ojciec św. przyjął w bardzo łaskawy sposób osoby, przedstawione mu na piątkowem posłuchaniu przez O. Stefana Podworskiego. Ojciec św. zapewniał, że się co dzień za Polskę modli i że ma nadzieję, iż jak wyprosił wolność dla kościoła św. w Anglji, tak wykołata wolność dla kościoła polskiego. Wszyscy uczestnicy posłuchania byli niezmiernie wzruszeni.

Slub b. posła do rady państwa p. Kramarza, z panią Nadeżdą Nikołajewną Abrikosow, odbędzie się dnia 30 bm. w miejscowości Gastra na Krymie.

Z Kalisza donoszą, iż stan zdrowia ks. bisk. Kossowskiego, chorego obłożnie i znajdującego się w Kramsku (pow. koniński), znów się pogorszył. Lekarze obawiają się powtórzenia choroby.

Nowy urząd pocztowy. W Paleśnicy, powiat brzeski, wejdzie w życie od 1 października, nowy urząd pocztowy z połączeniem z Zakliczynem za pomocą jednorazowego dziennie kursu pieszego.

Zebrania kontrolne. Magistrat ogłasza, że tegoroczne zebrania kontrolne urlopników i rezerwistów odbędą się w dniach od 10 do 25 października. Dodatkowe zebrania zaś mieć będą miejsce w dniu 14 i 15 listopada na cytadeli lwowskiej.

„Niech sobie da przetłumaczyć" — taką odpowiedź otrzymał na poczcie lwowskiej jeden z tutejszych kupców, który miał odwołać wysłaną za zaliczką przesyłkę. Na odwołanie to otrzymał kupiec blankiet n i e m i e c k i do wypełnienia. Ponieważ obywatele w Galicji nie mają obowiązku korespondowania z władzami po niemiecku, przeto udał się na pocztę i zażądał blankietu polskiego. Gdy mu oświadczono, że niema polskich blankietów, oświadczył kupiec ze swej strony, że blankietu wypełnić nie może, bo po niemiecku nie rozumie. Na to mu pan naczelnik odnośnego biura powiedział: „To niech sobie da przetłumaczyć". Zdaje się, że dalsze komentarze do tego faktu zbyteczne.

Wyrok śmierci. Do „Naprzodu" donoszą z Warszawy: W sobotę, dnia 22 września zapadł wyrok sądu wojennego w sprawie sześciu socjalistów, oskarżonych o zabójstwo szpiega rosyjskiego. W s z y s t k i c h s z e ś c i u s k a z a l i s ę d z i o w i e c a r s c y n a ś m i e r ć. Oto nazwiska skazańców: Jeziorowski, Mrozik, Krawczyk, Gliński, Rutkowski i Karcz.

Skazano ich na śmierć uproszczonym sposobem, praktykowanym w sądach wojennych. Nie szukano wiele dowodów, nie przebierano wiele w paragrafach kodeksu karnego, pisanych krwią. Wyrok przyszedł „siekretno" z góry, dla uniknięcia jakichś niespodzianek. Cała ta komedja sądów wojennych służyła tylko do tego, aby upozorować mord, dokonany na bezbronnych robotnikach.

Jubileusz kapłański. W Pruchniku w niedzielę 23 b. m. obchodził 50-letni jubileusz kapłaństwa ks. Wincenty Grzegorczyk, honorowy kanonik i asesor kapituły przemyskiej, proboszcz i dziekan pruchnicki. Na uroczystą sumę, którą celebrował ks. jubilat, licznie zgromadzili się parafianie, którzy wysłuchawszy kazania i mszy św., otrzymali z rąk jego błogosławieństwo. Po skończonem nabożeństwie nastąpiło składanie upominków i życzeń ks. jubilatowi. Szczególnie podnieść należy szlachetny czyn miejscowego obywatelstwa i inteligencji, którzy z okazji tej pamiątkowej uroczystości oprócz cennego upominku dla ks. jubilata, złożyli nadto na ręce ks. katechety kwotę 30 koron na wsparcie miejscowej biednej dziatwy szkolnej.

Nowe noty 20-koronowe, przechodzą obecnie bystrą kontrolę publiczności. Poczęły się też pojawiać w dziennikach rozmaite obserwacje: że jasny brzeg not jest w jednych sztukach węższy, w innych szerszy, wskutek czego nie wszystkie sztuki pokrywają się, położona jedna na drugiej; że medaljon, w którym umieszczona jest cyfra 20, nie jest zawsze w tej samej odległości od brzegów; że wreszcie niejednokrotnie na dwóch notach znajdują się te same numery. Wskutek tych spostrzeżeń rozeszły się pogłoski, że dalsza emisja not ma być z powodu formalnych usterek wstrzymana; co więcej, że wydane noty mają być wycofane, a inny typ wprowadzony. Pogłoski te okazały się wprost fałszywe. Fachowe wyjaśnienia stwierdziły, że zauważone różnice są nieuniknione, jako zależne od uwagi i zręczności robotnika przy wsuwaniu stosu papieru pod prasę. Zachodzą zatem i w dawniejszych notach. Numera również muszą się powtarzać, gdyż każda serja drukowana jest w większej liczbie numerów, zaczynających się od 1, a biegnących do pewnej granicy. — Dodać należy przy tej sposobności, że wkrótce rozpocznie się emisja not 10-koronowych na tle fjoletowem. Nowe noty 50-koronowe będą niebieskie, 100-koronowe zielone, 500-koronowe szare, a 1000-koronowe bronzowe.

Pożary. Dnia 20 bm. około godz. 2 popołudniu wybuchł w Ulanowie (pow. Nisko) w stodole Jana Kościółka, z niewiadomej przyczyny pożar, który zniszczył 35 gospodarstw, wyrządzając szkodę wysokości 70.000 k. Pogorzelcy byli ubezpieczeni w krakowskiem towarzystwie.

Groźny pożar wybuchł dnia 17 bm. o godzinie 11 w nocy w Kadłubiskach (pow. Brody), w stodole Romana Bancura i zniszczył 18 gospodarstw. Szkoda wynosi 27.000 k., zaledwie w połowie ubezpieczona. Ogień został prawdopodobnie podłożony, całą sprawę oddano więc sądowi powiatowemu w Brodach, celem wdrożenia odpowiedniego dochodzenia.

Kradzież posągu. Przed kilku dniami donosiliśmy, iż w Budapeszcie skradziono ustawioną na placu publicznym wielką statuę bronzową hr. Szechenyi'ego. Obecnie policja wiedeńska znalazła tę statuę, ważącą około 2 centnarów, na dworcu kolei północnej, gdzie zgłosił się po jej odbiór handlarz starem żelazem, karany kilkakrotnie za kupowanie skradzionych rzeczy.

Własnym pałaszem zabity został w sobotę na ulicy w Berlinie żołnierz Tietze, który teraz miał odejść do domu. W sobotę wieczorem wyszedł załatwić jeszcze różne sprawunki przed swym odjazdem i wracał w nocy nieco podchmielony do koszar. Na rogu Scharnhorststrasse zderzył się z dwoma cywilami i w sprzeczce pogroził im pałaszem. To jednak tak rozdrażniło jego przeciwników, że rzucili się na niego, a jeden z nich wyrwawszy mu pałasz, uderzył go tak silnie przez głowę, że rozbił mu czaszkę i potem jeszcze nielitościwie okładał pałaszem. Gdy przechodnie chcieli obronić nieszczęśliwego i pochwycić okrutników, ci uciekli. Udało się jednak pochwycić jednego z napastników; jest nim krawiec Wilhelm Blume, karany już wielokrotnie za pobicie. Żołnierza odniesiono do szpitala, gdzie zmarł zaraz po przyniesieniu.

Korespondencja redakcji. *Pan Emil W. w Brzozowie.* Korespondencji pańskiej nie umieścimy.

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa" na r. 1901,** ozdobiony k o l o r o w e m i ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa" **15 ct.** (30 hal).

* **Colosseum Thorna.** Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienie. W niedziele i święta d w a przedstawienia. Co piątku High-Life. Sensacyjny program, z współudziałem najznakomitszych artystów świata. M i s s D u b l i n, fenomenalna tresura psów. T r i o N a n d r o u x, zadziwiające potpourri gimnastyczne. B o l l e r, niezrównany cyklista. G i n a M i l o, zachwycająca włoska atletka. L e s B l a v o t, franc. duet ekscentr. E l v i r a V e r a n d o, z tresowanymi gołębiami. L i t t l e K a r a b i n, najmłodszy humorysta współczesny. A k r o s, fenomenalny akt napowietrzny. Y o l a n t a and S t o e r akt sportowy na corsie kwiatowem. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

* **Z życia towarzyskiego.** W pierwszej połowie b. m. pobłogosławiony został w kościele OO. Dominikanów we Lwowie związek małżeński p. Zofji W r ó b l e w s k i e j, córki ś. p. Karola i ś. p. Julji z Korczyńskich, z p. Jackiem B a j e m, adjunktem sądowym z Grzymałowa.

* **Po dwudziestu latach.** Kolegów, którym dla braku adresu nie mogliśmy przesłać zaproszenia, zawiadamiamy, że zjazd koleżeński w 20 lat po maturze w lwowskiej szkole realnej, odbędzie się w s o b o t ę dnia 29 b. m.

Uroczyste zebranie odbędzie się w szkole realnej we Lwowie o godzinie 8 rano.

S. Meliński. Seweryn Widt.

* **Ofiary na Jasną Górę** (XXXIV). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: Magistrat lwowski VII dep.: Grzegorz Muszyński 1 k., Alfred Domain 1 k., Edward Flosz 1 k., B. Magnowski 1 k., Bronisław Nowicki 1 k., E. Streit 1 k., Wł. Jaworski 1 k. 20 h., A Katsner 40 h., Lewicki 60 h., Daniel Rudy 20 h., Weber 40 h., A. Kawski 40 h., E. Schilling 20 h , J. N. 10 h., J. Cz. 1 k. (razem 10 k. 50 h.); W. Skraba, jako wotum za spełnione w rodzinie życzenia 20 k. R a z e m (XXXIV) **30 k. 50 h.**

Poprzednio wykazano 4396 k. 85 h , a więc razem **(I—XXXIV) 4427 k. 35 h.**

Notatki literackie i artystyczne.

W teatrze kaliskim odbyło się wczoraj pierwsze inauguracyjne przedstawienie. Odegrano Fredry „Zemstę" i pierwszy akt „Halki".

Prolog na otwarcie teatru nowego we Lwowie, napisany przez Jana Kasprowicza, p. t. „Baśń nocy świętojańskiej", ukaże się w wytwornem wydaniu nakładem „Towarzystwa wydawniczego we Lwowie".

Ruch wyborczy.

W K a m i o n c e odbyli Rusini w dniu 24 b. m. walną naradę, zwołaną, przez „Selańską Radę", na której postawiono kandydaturę, ks. Izydora Zielskiego z Milatyna, narodowca i adwokata z Żółkwi dra Korola, moskalofila, a to pierwszego w IV. kurji okręgu Kamionka-Brody, drugiego z V. kurji okręgu Sokal-Rawa-Żółkiew-Kamionka-Brody. Ponadto uchwalono nie uznawać kompetencji żadnego lwowskiego komitetu, którą to uchwałę przeforsowali moskalofile.

W kurji miejskiej okręgu Drohobycz-Sambor-Stryj zgłasza się kandydatura radcy sądowego p. Michała P a n e s c h a z Drohobycza.

Partja socjalistyczna stawia z kurji V okręgu stanisławowskiego kandydaturę Piotra N o w a k o w s k i e g o.

Rawa ruska 26 września. Pomimo rozpisania wyborów do rady państwa w powiecie naszym, tylko Rusini rozpoczęli akcję wyborczą; Polacy zaś śpią snem sprawiedliwych i nic nie robią. Wprawdzie grono obywateli chciało u nas zwołać w zeszłym tygodniu zgromadzenie wyborcze, ale niestety nie przyszło ono do skutku, z powodu sprzeciwienia się starosty p. Thürmana, który nie mając widocznie wskazówek z góry, nie chciał, aby obywatele z naszego powiatu postawili jakiego kandydata, któryby nie był rządowym. Wskutek tego w powiecie naszym panuje wielkie zamieszanie.

P. W a c h n i a n i n nie ma absolutnie żadnych szans ponownego wyboru, chociażby go nawet rząd popierał, bo Rusini są wszyscy przeciw niemu, a Polacy, którzy po miastach stanowią bardzo znaczny procent wyborców, wolą głosować na Polaka, niż nawet na najbardziej inkamerowanego Rusina.

Szaloną agitację rozwinął już za sobą znany moskalofil p. K o r o l, adwokat żółkiewski i jeżeli Polacy dalej będą tak obojętnie się zachowywać, jak dotąd, nie ulega wątpliwości, że do rady państwa wszedłby czciciel caratu.

Jest jednak nadzieja, że dotychczasowe zaniedbanie zostanie naprawione, bo grono obywateli z powiatu naszego i żółkiewskiego postanowiło — choćby to było nawet nieprzyjemnem p. staroście — postawić kandydaturę p. Władysława G ó r k i, burmistrza m. Rawy, posła na sejm krajowy. — P. Górka, jako poseł sejmowy, dał się poznać w sejmie z jak najlepszej strony, a jego wnioski w sprawie wyboru komisyj podatkowych i zaprowadzenia w kraju bezpłatnych biur pracy, zyskały mu powszechną sympatję. Jako burmistrz m. Rawy, dał się poznać jako najlepszy gospodarz, dbały o dobro miasta i mieszkańców, a jako kandydat notarjalny, spieszący zawsze chętnie z poradą prawną i pomocą włościanom, pozyskał sobie wśród nich szczerą miłość. — Wybór jego miałby największe szanse, a kandydatura jego zachwiałaby stanowczo kandydaturą p. Korola, a okręg Żółkiew-Rawa-Sokal pozostałby w rękach polskich.

W tych dniach mają się w Żółkwi, Rawie i Sokalu utworzyć komitety, celem postawienia i popierania tej kandydatury.

W sprawie testamentu śp. Feliksa Świątoniowskiego.

Cały Lwów w ostatnich dwóch dniach szeroko rozprawia o humanitarnym testamencie śp. Feliksa Świątoniowskiego. „Przegląd" a za nim „Słowo polskie" (a więc tym razem z drugiej ręki), ogłosiły miastu, „iż nieboszczyk cały swój majątek ruchomy i nieruchomy zapisał na rzecz studentów politechniki lwowskiej a raczej „Domu techników."

Niestety sprawa ta cała przedstawia się trochę odmienniej, niż te oba zacytowane dopiero co pisma doniosły. Nieboszczyk faktycznie zrobił zapis na rzecz uczniów politechniki lwowskiej, ale zapis dotyczy tylko kamienicy, należącej do zmarłego a położonej przy ulicy Łyczakowskiej l. 9. Zapis ten zrobił śp. Feliks jeszcze przed pięciu laty w kancelarji dra Małachowskiego. Administrację kamienicy powierzył gronu profesorów politechniki, a dochody przeznaczył na utworzenie fundacji im. swego syna Stanisława Świętoniowskiego. Fundacja obejmuje stypendja, wynoszące najwyżej 300 zł., nadawane dowolnie biednym technikom najwyżej na przeciąg jednego roku i chwilowe zapomogi, udzielane również przez grono profesorów technikom ukończonym, udającym się za granicę celem uzupełnienia studjów. W rok po tym zapisie zrobił Feliks Świątoniowski w kancelarji rejenta Piszka swój ogólny testament, gdzie zapisał faktycznie wszystkie swoje ruchomości w gotówce i kosztownościach wartości do 100.000 zł. na rzecz „Domu techników." Krewnym swoim tj. dzieciom dwu sióstr pozostawił, jako „ledwie sobie znanym" (słowa testamentu) tylko legat w wysokości 6.000 zł. Testament tedy tej treści, jak doniósł „Przegląd" a za niem powtórzyło „na wiarę" „Słowo polskie" faktycznie zmarły zrobił przed czterema laty. W rok jednak później nastąpiła zmiana dekoracji. Nieboszczyk „poznał bliżej" tych dotąd „ledwie sobie znanych" krewnych i widać musieli mu bardzo przypaść do serca, albowiem w rok potem tj. 1897 poszedł do notarjusza, gdzie testament, dotyczący „Domu techników" był złożony i odwołał go w całej osnowie stosowną klauzulą. Potem już nie zrobił drugiego i tak zmarł przed trzema dniami nie rozporządziwszy wcale swemi nieruchomościami. Naturalnie wedle ustawy odziedziczą je krewni. Utrzymał się tylko w swej mocy zapis, zrobiony na rzecz niezamożnych uczniów politechniki, którego nieboszczyk nie odwołał, ten jednakowoż nie ma nic wspólnego z funduszami „Domu techników." Tak wygląda w rzeczywistości cała sprawa z testamentem śp. Feliksa Świętoniowskiego.

Zmarły był swoją drogą bardzo oryginalny i serdecznie od swego otoczenia odcinającą się figurą. Majątku dorobił się jako fotograf w Jassach.

Przed sześciu laty zjechał do Lwowa i tu zamieszkał w zakupionej wówczas od p. Gołąba kamienicy za kwotę 50.000 zł. przy ul. Łyczakowskiej l. 9.

Był wdowcem. Żył na śmierć zakochany w swoim synu i w swoich kosztownościach. Te, które nosił codziennie przy sobie szacowano okrągło na kilkanaście tysięcy zł. Syna wychowywał wciąż w domu nie puszczając go od siebie ani na krok. Syn ten, Stanisław, nie dotknął nigdy ławy szkolnej, a nazwa kolegi była dlań zupełnie obcą. Mimo to władał pięcioma językami i był wcale zdolnym muzykiem i malarzem. Liczył w roku 1895 lat 28, a mimo to ani myślał o rozstaniu się choćby na chwilę z ojcem. Życie znał o tyle, o ile na nie patrzał przez okna swego mieszkania. To też wyrósł, jak kwiat cieplarniany, wyhodowany pod kloszem, kruchy, wątły i słaby. Raz we wrześniu podczas chłodniejszego wieczoru, siedział dłużej trochę pod wieczór w oknie, nabawił się dyfterji (w 28 roku życia) i zmarł po trzydniowej chorobie.

Osierocony ojciec cały zatopił się w rozpaczy. Nią też tylko już potem żył, cały pogrążony w rozpamiętywaniu wspomnień o synie i w myślach, jakby to najskuteczniej przechować i uczcić pamięć jego. Zmarłemu synowi wystawił na cmentarzu łyczakowskim, tuż obok pomnika Goszczyńskiego, wspaniałe popiersie i dni tam całe przepędzał, strojąc je wciąż i przybierając w przeróżne lampy, wieńce i kwiaty.

Z tą postacią starca o rozmierzwionej Ibsenowskiej brodzie i dużych, siwych kędziorach, spadających falami na tył wspaniałej posągowej głowy, wysiadującego dni całe przy grobowcu syna, służba cmentarna była już tak oswojona, jakby zbolały starzec był postacią samo przez się rozumiejącą się wśród cmentarnych krzyżów, mogił i smętnych akacyj. Onegdaj złożono tam tę postać zbolałą, uśpioną na wieki w grobowcu, tuż obok trumny ukochanego syna na wieczny spoczynek.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 27 września. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·20 do 15 60, pszenica na termin 14·60 do 15·—; żyto gotowe 13·— do 13·40, żyto na termin 12 50 do 13·—; owies obroczny 11·— do 11·60, owies na termin 10·60 do 11·—; jęczmień pastewny 10·80 do 11 50, jęczmień brow. 13·— do 14·—; rzepak 26·— do 27·—; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 13·50 do 14·—, groch do gotowania 15·— do 24·—; wyka —·— do —·—; bobik —·— do —·—; hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 130·— do 150 —, koniczyna biała 80 — do 130·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka 34·— do 44·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 18·75 do 19·—; *paritas* Tarnopol na termin 16·50 do 17 50 Usposobienie lepsze.

— **Wiedeń** 27 września. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 8 26 do 8 27, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 7 77 do 7 88; żyto na wiosnę od 7 86 do 7 88, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od 7 58 do 7·60; kukurydza na maj-czerwiec od 5 33 do 5 34, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 6·72 do 6·74; owies na wiosnę 1901 r. od 5·83 do 5 85 na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 5·57 do 5 59; rzepak na sierpień-wrzesień od 15·— do 15 20, na wrzesień-październik od 15·— do 15·20, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 27 września. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 8·01 do 8 02, na październik od 7·54 do 7 55; żyto na kwiecień 7 39 do 7 40, na październik od 7 07 do 7 08; owies na kwiecień 5 48 do 5 49, na październik od 5·17 do 5 18; kukurydza na maj 1901 r. od —·— do —·—, na sierpień od —·— do —·—, na wrzesień od 6·85 do 6·90; rzepak na wrzesień od 14 90 do 15·—. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencja słaba.

— **Paryż** 27 września. Dziennik urzędowy ogłasza sprawozdanie prefektów, z których wynika, że zbiór pszenicy wynosił w rb. we Francji 109,025.960 hektolitrów.

— **Wiedeń** 27 września. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 26 50 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k 39·35 do 41 35 Tendencja silna. Spirytus od koron 45·20 do —·—. Tendencja bez ochoty.

— **Budapeszt** 27 września. Pod przewodnictwem gubernatora Bilińskiego, odbyło się tu dziś posiedzenie rady jeneralnej banku austro-węgierskiego. Uchwalono na razie nie zmieniać stopy procentowej. Przyjęto następnie do wiadomości, że wkrótce rozpocznie się druk nowych not 10-koronowych.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Pretorja 27 września. Silny oddział konnicy pod dowództwem półkownika Lisle, wyruszył stąd w pościg za generałem De-Wetem.

Londyn 27 września. Lord Roberts telegrafuje z Pretorji, że Jan Hamilton nad rzeką Krokodylą znalazł 13 dział, przeważnie zniszczonych, a między nimi kilka, które Anglicy w swoim czasie byli stracili. Znaleziono również dużo zniszczonych wozów.

Haga 27 września. Okręt wojenny „Gelderland" prawdopodobnie w piątek odpłynie do Laurenzo-Marquez, ażeby Krügera zawieść do Europy. Zależeć będzie od decyzji Krügera, gdzie zechce wylądować.

Laurenzo-Marques 27 września. Generałowie Polecarew i Jan Hamilton stoją na czele 1000 ludzi koło Komatiport. Generał Kitchener ma tam również dziś przybyć. Oczekują dziś otwarcia ruchu na linji kolejowej Laurenzo-Marques-Johannesburg.

Laurenzo-Marques 27 września. Wyjechał stąd okręt „Herzog", wioząc na pokładzie wielu wyższych urzędników Transwaalu. Wiezie również dużo złota. Krüger znajduje się jeszcze ciągle w pomieszkaniu gubernatora.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Berlin 27 września. Z kół dobrze poinformowanych donoszą, że nie ma dotychczas jeszcze odpowiedzi Anglji na okólnik hr. Buelowa, że zatem o odrzuceniu niemieckiego wniosku nie może być mowy.

Londyn 27 września. Biuro Reutera donosi, że ogłoszona onegdaj w Nowym Jorku depesza. zawierająca odpowiedź lorda Salisburyego na okólnik niemiecki, była zmyśloną. Odpowiedź Anglji może nastąpić dopiero wówczas, gdy nadejdą nowe doniesienia od angielskiego poselstwa w Pekinie.

Petersburg 27 września. Aleksiejew donosi telegraficznie, że przy zdobywaniu fortu Peitang, 4 Rosjan zostało zabitych, a 4 oficerów i 30 żołnierzy zranionych. Generał Zerpicki otrzymał kontuzję w głowę.

Petersburg 27 września. Z powodu doniesienia dzienników londyńskich o zamianowaniu ks. Tuana prezydentem Czung-li-yamenu, redakcja „Nowoje Wremia" zwróciła się do tutejszego poselstwa chińskiego, które oświadczyło, że doniesienie to wydaje się nieprawdopodobnem, ponieważ wydalenie ks. Tuana jest jednym z głównych warunków rozpoczęcia rokowań pokojowych. Poselstwo już od dłuższego czasu nie otrzymuje bezpośrednich rozkazów od cesarza, który bawi w Pao-ting-fu, a komunikuje się z rządem tylko za pośrednictwem Li-Hung-Czanga.

Hong-kong 27 września. Podług doniesień z rzeki Zachodniej. zdaje się, że korsarstwo przybiera tam znowu większe rozmiary. Rzeka będzie prawdopodobnie podczas zimy bardzo niepewną dla żeglugi. Potrzebne są energiczne środki ostrożności.

Wiedeń 27 września. „Wiener Abendpost" donosi z Poli: Wkrótce odpłynie okręt „Leopard" na morze Południowe, a następnie do Azji wschodniej, wioząc na pokładzie także kilku wyższych oficerów, oraz żołnierzy, celem wypełnienia luk, powstałych z powodu ostatnich walk.

Do Azji wschodniej ma również odpłynąć okręt „Dunaj" ale w terminie późniejszym.

Kolonja 27 września. „Köln. Ztg." donosi z Berlina pod datą wczorajszą, że o rzekomem ultimatum hr. Walderseego do Chin, nic tam nie wiadomo.

Paryż 27 września. Ajencja Havasa donosi z Kantonu, że rabunki i podpalania misyj trwają dalej. Z Kwan-tung misjonarzom udało się uciec, natomiast 3.000 chrześcijan jest bez dachu.

To samo biuro donosi z Taku pod datą 24 bm., że przybył tam pancernik „Redoutable."

Waszyngton 27 września. General Chaffea telegrafuje z Pekinu pod datą 21 bm.: Zaofiarowałem Lihungczangowi do rozporządzenia żołnierzy amerykańskich, którzyby go odprowadzili z Tientsinu do Pekinu. Lihungczang jednak odmówił. — W mieście panuje zupełny spokój.

Londyn 27 września. „Times" donosi ze Szangaju pod datą 25 bm.: Zdaje się, że partja Mandżurów zajmuje coraz bardziej wyzywające stanowisko. Ostatnie gazety chińskie donoszą, że wydano rozkaz wybudowania nowego pałacu cesarskiego w Tinanfu. — Telegramy ze źródeł chińskich donoszą, że Luchanni zamianowany został wicekrólem Kantonu. Lihungczang udał się z Tientsinu do Pekinu, pod ochroną eskorty wojskowej z Japończyków i z Rosjan złożonej. Opowiadają, że Lihungczang otrzymał tajny edykt od cesarza, wzywający go, aby napowrót zbierał wszystkie wojska chińskie i za ich pomocą oswobodził Pekin; do wersji tej dodają, że Lihungczang zlecenia tego nie wykona, bo uważa je za niezgodne ze stanowiskiem swem, jako członka komisji dla rokowań pokojowych.

„Times" donosi z Hongkongu: W okolicy Kantonu rabusie, ludzie bez zajęcia, plądrują i palą wsie. Kościół katolicki w Tohanhang został zniszczony, także kościół amerykański na przedmieściu Kantonu zburzony.

Waszyngton 27 września. Jak sądzą tu, książę Tuan nie został zamianowany prezydentem tajnej rady, lecz członkiem wielkiego sekretarjatu.

W kołach rządowych są zdania, że zmiana co do stanowiska wojska amerykańskiego w Chinach powinna nastąpić przed przybyciem Waldersego do Pekinu.

Poseł Jaworski przed wyborcami.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Złoczów 27 września.

W sali obrad rady powiatowej zebrali się dziś wyborcy z kurji większej własności, celem wysłuchania sprawozdania swego posła do rady państwa, prezesa Koła polskiego, p. Jaworskiego. Pomiędzy obecnymi zauważyliśmy między innymi pp.: marszałka kraj. Stan. hr. Badeniego, Wincentego Gnoińskiego, Klemensa Torosiewicza, Oskara Schnella, Władysława Gniewosza, Tadeusza i Kazimierza Jaworskich, Adama Thullego, dra Tadeusza Niementowskiego, dra Juljana Czerkawskiego, Jędrzeja Mazarakiego, Antoniego Romanowskiego, Jana Drzewieckiego, Romana Tretera, ks. Jana Stachowa, dra Wiśniewskiego i w. i.

Posiedzenie trwało dość długo, bo prawie 2 godziny, a oto przebieg tegoż:

Po zagajeniu przez przewodniczącego p. W. Gnoińskiego, zabrał głos p. Jaworski. Zaznaczył on, że jak z jednej strony mógł z dumą przed 3 laty wskazać na prace parlamentu, a zwłaszcza członków Koła polskiego, tak dziś na to, co przeszło, spogląda z ubolewaniem. Bez winy Koła, mimo jego usilnych starań, parlament był bezczynny, a to, co się zrobić musiało, trzeba było uczynić na podstawie § 14.

Dwie są tego przyczyny: spór czesko-niemiecki i jego owoc — taktyka obstrukcyjna. Spór czesko-niemiecki ma z sobą długą przeszłość; istniał on już wówczas, gdy stał u steru gabinet hr. Potockiego, który też skutkiem tego sporu i biernego oporu upadł.

Hr. Hohenwarth usiłował go załatwić częściowo przez tak zwane ustawy fundamentalne, wreszcie hr. Taaffe skłonił Czechów do wstąpienia do rady państwa. Walka czesko-niemiecka acz spokojna trwała ciągle i nurtowała społeczeństwa. Przez wstąpienie do rady państwa odnieśli Czesi wielkie korzyści, bez uszczuplenia interesów państwa, podnieśli się materjalnie i kulturalnie, a stało się dobrze i sprawiedliwie, bo Czechy, to rzec można, perła w koronie Habsburgów.

W r. 1890 odbyły się tak zwane punktacje ugodowe, pierwszy pomyślny objaw. Niestety nie udał się eksperyment. Młodoczesi przyszli do steru i zmieśli najpoważniejszych swych polityków tej miary co Prażak, Rieger, Matusch, a z nimi i owe ugodowe punkty.

W r. 1895 Młodoczesi, którzy byli w mniejszości, obalili koalicyjny gabinet Windischgrätza, zastosowując taktykę opozycyjną, ale wcale przyzwoitą. Przyszedł hr. Badeni. Miał on szczęśliwą chwilę i znakomicie ją z razu wyzyskał. Przeprowadził budżet i najważniejsze projekty ustaw, rozwiązał kwestję ustawy wyborczej, na której gabinet Taaffego utknął i który gabinet koalicyjny sprostać nie zdołał. Być może, że ta łatwość, z którą tak przeprowadził sprawy najważniejsze, wywołała u niego pewne lekceważenie trudności w sprawach innych. Rozporządzenia językowe, same przez się bardzo słuszne, przyszły do skutku bez zgody stronnictw, wchodzących w skład większości i spotkały się z bezwzględnym oporem Niemców.

Następnie weszły do parlamentu najskrajniejsze żywioły; „Neue fr. Presse" zamieściła swój znany manifest obstrukcyjny, który pociągnął za sobą szereg znanych scen, aż do owych okropnych scen listopadowych. Mniemano, że obecnie rozporządzeń załagodzi sprawę: Czesi byli istotnie skłonni do ustępstw, ale Niemcy zbici przez radykałów w *Gemeinbürgschaft* zgodę taką uniemożliwili. Być może, że ten lub ów Niemiec oświadczał się z chęcią zgody — ale działo się to pokątnie, chyba na korytarzu, nigdy na publicznem zgromadzeniu. Po tych scenach ustąpił hr. Badeni. Nastąpił hr. Gautsch, który z parlamentem się nie zetknął, zmienił rozporządzenia badeniowskie i ustąpił.

Następny gabinet hr. Thuna nie zdołał również ani ładu wprowadzić, ani nawet rokowań ugodowych nawiązać — i po niedługim czasie także ustąpił.

Przyszło do steru ministerstwo hr. Clary'ego. Ten zniósł rozporządzenia językowe, ale nie wniósł żadnego projektu. Misja jego była przejściową, a na pochwałę zasługuje ten gabinet tylko o tyle, że § 14 nie użył. Zarzucono i zarzucają Kołu polskiemu, iż nie wystąpiło wówczas z większości prawicy. Wówczas, gdy Czechom bolesnem było zniesienie rozporządzeń językowych, wystąpić nie było sposobu, bo byłby to czyn niegodny i pełen politycznej nieuczciwości. Zawdzięczać z tych czasów należy jedynie wpływowi Koła, że odbyły się wybory do delegacyj i następnie ich obrady.

Po przejściowym gabinecie Witteka — ciężkie i trudne zadanie uzdrowienia parlamentu i załatwienia potrzeb państwa, otrzymał p. Körber. Zadanie ciężkie, bo zjadliwy wrzód opozycyjny przerzucił się z lewej na prawą stronę, a spór czesko-niemiecki, obaliwszy pięć gabinetów, istniał. Körber objął urzędowanie ze szczerą życzliwością dla Czechów. Rokowania, które wszczął, rozbiły się o błahostkę. Ostrzegł on i zaklinał, aby ratowano sytuację państwa i Krajów. Wniósł jako substrat dla obrad parlamentarnych przedłożenie językowe, daremnie! wniósł przedłożenia inwestycyjne w kwocie 500 miljonów koron — i to daremnie.

Nie udało mu się przeprowadzić przesłania projektu budżetu do komisji. Wówczas to Czesi rozpoczęli obstrukcję, obstrukcję hałaśliwą, która spowodowała ostatecznie zamknięcie parlamentu i stworzyła anarchję bezprzykładną.

Austro-Węgry, mocarstwo pierwszorzędne, powołane do ważnej roli międzynarodowej, musi drzeć wówczas, gdy chodzi o jego formalne wewnętrzne sprawy. Państwo traci na znaczeniu moralnie i ekonomicznie, bo upada przemysł, handel i kredyt — a w stosunku do Węgier, we wszystkich kwestjach, ta część monarchji podrzędną odgrywa rolę.

Najsilniej zaś cierpi nasz biedny kraj! Lat cztery nie było rozprawy budżetowej — a finanse nasze są w rozpaczliwym stanie, sanacja ich nie może być dokonana, jeżeli Czesi nie pozwolą!

Dlaczego? Oto dlatego, że drobne formuły sporu językowego czesko-niemieckiego rzucają nawet tak daleko swoje cienie. Większość z r. 1895 składa się prócz Polaków głównie z partji niemiecko-katolickiej, czeskiej i słowiańskiej grupy. Stworzyła się ona niezależnie od sporu językowego i nie *ad hoc*, — powstała ona na podstawie mowy tronowej i adresu do korony, tj. na podstawie zasad równouprawnienia autonomji ustawodawczej dla rozwoju krajów.

Ze starszeństwa wieku, mówca przewodniczył tej większości; antagonista nawet przyznać mu musi, że pracował gorliwie i szczerze, utrzymał tę większość 3 lata, dokąd przez zachowanie Czechów większość nie straciła racji bytu. Łagodził on spory, popierał zawsze sprawy stronnictw i pilnie strzegł granic projektu adresowego i mowy tronowej. Zarzucono mu w czeskich dziennikach, wśród obelg, że on rozbił większość, tak nie jest — większość bowiem rozbili Czesi.

W dowód tego przytacza wezwanie wystosowane przez przewódców większości do Czechów, ażeby do pewnego terminu (6 czerwca b. r.) oświadczyli, czy chcą umożliwić załatwienie najważniejszych ekonomicznych spraw. Zaklinano Czechów w obecności Koerbera, aby nie rozbijali prawicy. Gdy jednak Czesi oświadczyli, że w obstrukcji trwać będą, oświadczył ostatecznie mówca, że większość przestaje istnieć. Było to jego prawem i obowiązkiem, bo tą odmową Czesi zadokumentowali, że do większości nie należą.

Ich obstrukcja nie miała sensu logicznego; stronnictwo, należące do większości, takiego środka używać nie może. — Większość zresztą stworzoną była na to, aby swoje zasady przeprowadzić parlamentarnie. Körber, zamknąwszy radę państwa 8 czerwca, widział się zniewolonym następnie rozwiązać ją. Jakie powody były nie wie. W ciągu czasu nie zaszło nic widocznego, coby go do tego skłonić mogło. Jeżeli na niego mogła wpłynąć odpowiedź Czechów, że nie zaniechają obstrukcji, to zaznaczyć należy, że o to nie było potrzeba pytać, gdyż taka odpowiedź była do przewidzenia.

„Teraz parę słów co do przyszłości. Nie jestem powołany do wygłaszania przepowiedni — ale wspomnę o pewnych tradycjach i zasadach, których Koło zawsze się trzymało i trzymać się będzie.

A więc po pierwsze: stać twardo przy wierze ojców naszych — a tolerancję dla innych uwydatniać dobrem pożyciem i wyrozumieniem.

Po wtóre: Koło polskie dbało i dba o potęgę monarchji i zasady tej się trzymało nawet wówczas, gdy było w opozycji z rządem, bo czujemy, iż tylko w silnej Austrji silne nasze stanowisko.

Jako wyznawcy konstytucyjnych zasad, zawsze strzedz się będziemy zamachów antikonstytucyjnych i z przykrością patrzyliśmy na § 14, który właściwą konstytucję długo zastępuje.

Dalej każdą obstrukcję potępiamy, czy ona ślamazarna, czy wchodząca w kolizję z kodeksem karnym, a niestety w parlamencie bezkarnie traktowana, czy wchodząca w kolizję z przyzwoitością. Obstrukcję każdą, z którejkolwiekbądź wyjdzie strony, zawsze zwalczać będziemy.

Koło polskie w obecnej chwili powinno sobie zawarować zupełną swobodę niezależności i zachować sobie wolną rękę, kierując się jedynie dobrem państwa i kraju.

Co do Czechów, byliśmy i będziemy szczerze ich przyjaciółmi; życzenia ich zgodne z dobrem państwa będziemy popierać, ale decyzję, które są słuszne, które sprawiedliwe — sobie zachowujemy.

Co do wewnętrznego ugrupowania się w Kole polskim, to zauważyć muszę, że jedynem przykazaniem, uświęconem w walce o nasz najwyższy narodowy byt, to solidarność Koła na zewnątrz. Teraz i to w czasie groźnej sytuacji w państwie, rzucane są hasła niegodziwe. Wypowiadają zarzuty przeciw Kołu w sposób niesłuszny — ja zarzuty te biorę do siebie i ja czuję się za postępowanie Koła odpowiedzialnym. Siedmnaście lat przewodniczę Kołu i zawsze jedno miałem na oku: aby mimo grup i klubików utrzymaną została solidarność Koła.

Jeśli kto rzuca kalumnie, iż w Kole były lub są traktowane jakie sprawy ze stanowiska kastowego — niech przytoczy fakty, a ja na nie i za nie odpowiem. Wycierałem nieraz — jak mnie zarzucają — kąty ministerjalne, ale nie dla spraw osobistych, lecz dla obrony maluczkich, dla obrony włościan i małomieszczan. Dla mnie obojętna, kto posłem jest, czy konserwatysta, czy liberał, byle kochał Boga i Ojczyznę!

Skoncentrowani demokraci, gdy kiedyś do większości przyjdą, to, chociaż nas dziś nazywają „kliką" i hańbią nas, przecież będą musieli uczyć się od tej poniewieranej kliki zarówno karności narodowej, jak poczciwej pracy dla kraju i narodu.

Słowa te wypowiedział prezes p. Jaworski z widocznem i szczerem wzruszeniem i przejęciem się, zapewniając, iż przemówienie jego jest tylko sprawozdaniem posła z ubiegłej kadencji, a nie mową kandydacką. Być może, — mówił dalej p. Jaworski — że, jak pewien dziennik napisał, czas mi „zleść z kozła", niech wyborcy to ocenią.

W końcu zaznacza, że 30 lat spełnia funkcje posła; mówi to nie dlatego, aby wywołać objaw życzliwości, ale czuje potrzebę serca, aby podziękować za tyloletnie zaufanie. Robiłem co mogłem, pracowałem usilnie, uczciwie, spełniałem swój obowiązek — mogę to powiedzieć u schyłku mego życia (oklaski — brawa).

P. dr. Juljan **Czerkawski** podnosi, że on kiedyś wszedł ze Lwowa pod hasłem walki z Kołem. Poznawszy jednak jego działalność zrozumiał, że myśl narodowa tylko solidarnością utrzymać się może. I stał się odtąd zwolennikiem Koła i pracował w niem!

Ci, którzy szkalują czcigodnego prezesa, to potwarcy najszkodliwsi, bo z takiej roboty wynika szkoda nietylko dla kraju, ale i narodu! To też nas boli wszystkich to, co boli osobiście i czcigodnego prezesa, który trzydzieści lat wiernie służył sztandarowi.

Dziś pojawili się prorocy fałszywych haseł, dzielących klasy i stany. U nas my wszyscy „chleborobi" — jakież są zasadnicze różnice interesów? Interesy te są wszystkie jednakowe i powinne wywołać zgodność postępowania!

Mowca krytykuje i wyszydza tych, którzy monopolizują dla siebie hasło postępu. Postęp rzeczą natury, ale nie wyłączną własnością demokratów, ludowców, czy socjalistów. Postęp jest tak silny, że przeniknie Chiny i Japonję bez pomocy tych, którzy u nas to hasło wywieszają dlatego, aby judzić, burzyć, różnić i w mętnej wodzie łowić ryby. Ci ludzie poniewierają świętą zasadę myśli narodowej, za którą na Sybirze i Kamczatce cierpieli najwięcej ci, których postępowcy dziś mianem „kliki" piętnują.

Ta dziś nazywana „klika" kładła krew, mienie i życie, nie mając na myśli ani interesów, ani zysku! Czy o tem wolno zapominać? Nie wolno nam zapominać i o tem, że taktyka wrogów naszych **zawsze polegała na podburzaniu warstw mniej inteligentnych przeciw wyższym sferom** — a cóż robią dziś nasi postępowcy? To poprostu zdrada narodu!

W końcu składa podziękowanie i uznanie p. Jaworskiemu (brawo!) St. hr. **Badeni** stwierdzając, że obfita w skutki działalność posła i prezesa Koła odpowiada przekonaniu wyborców, wyraża mu swe uznanie.

Co do przyszłości, wyraża nadzieję, że Koło polskie wyjdzie z wyborów silne. Ataki na solidarność Koła otworzyły oczy kraju: kraj dziś tem lepiej rozumie, że mu tej solidarności potrzeba. Objawy te są już i mnożą się.

Można atakować taktykę Koła, wytykać rzekome błędy — ale trudno zapoznać siły i znaczenie solidarności. Może też przyjdzie chwila i u tych, którzy dziś są za „warunkową" solidarnością, że tę warunkowość odrzucą. Pragnie aby w tym kieruku były usiłowania. Ma nadzieję, że tak się stanie!

Wreszcie wyraża nadzieję, że p. Jaworski i nadal nietylko będzie piastował mandat, ale i godność prezesa Koła.

Na wniosek p. W. Gnoińskiego uchwalono rezolucję następującą:

„Zgromadzenie wyborców wyraża swojemu posłowi podziękowanie za treściwe i jasne sprawozdanie i wyraża pełne zaufanie, a zarazem solidaryzuje się z dotychczasową polityką Koła polskiego, jako jedyną, pożyteczną i skuteczną dla dobra państwa i kraju i wypowiada nadzieję, że pod doświadczonem przewodem swojego prezesa dalej postępować będzie dla dobra naszego kraju."

Rezolucję tę jednomyślnie wśród oklasków przyjęto.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Szach w Peszcie.

Budapeszt 27 września. Wczoraj po południu zwiedzał szach w towarzystwie arcyks. Józefa Augusta „Wyspę Małgorzaty", a wieczorem odbył się obiad dworski. Szach wzniósł kielich na cześć cesarza, dziękując za okazaną mu goscinność, a arcyksiążę pił zdrowie szacha i wyraził radość, że mógł tu szacha powitać. Wieczorem był szach na galowem przedstawieniu w operze.

Budapeszt 27 września. Biuro węgierskie donosi, że szach nadał ministrom ordery.

Gdy szach wczoraj popołudniu miał zamiar wyjechać na przejażdżkę, przecisnął się w westybulu hotelowym do niego młody człowiek, który w rękach trzymał zwinięty zeszyt nut. Młodzieńca tego aresztowano, ale gdy wylegitymował się jako kompozytor Ivanyi, puszczono go na wolność.

Budapeszt 27 września. Szach perski odjechał do Belgradu.

Jubileusz gorycki.

Gorycja 27 września. Program uroczystego obchodu 400-tnej rocznicy połączenia Gorycji i Gradyski z Austrją, jest następujący: Cesarz przybędzie dnia 29 bm. o godz. 7 m. 30 rano do Dwaccy, gdzie go powita namiestnik hr. Goess. O godz. 9 uroczyste przyjęcie cesarza na dworcu w Gorycji i wjazd do miasta, gdzie powitają cesarza kobiety, a przed kościołem św. Ignacego, kardynał książę-arcybiskup gorycki, o godz. pół do 10 złożenie hołdu cesarzowi przez sejm i wszystkich burmistrzów kraju, oraz wręczenie pamiątkowego medalu, o godz. 2 udzieli cesarz audjencyj, o godz. pół do 4 oglądnie cesarz tablicę pamiątkową, umieszczoną na gmachu sejmowym, następnie zaś dom nieuleczalnych im. Franciszka Józefa, wystawę owocową, oraz odbędzie przegląd oddziału artylerji na podwórzu koszar artylerzyckich, o godz. 6 obiad dworski, o godz. 8 korowód z pochodniami, serenada i iluminacja miasta.

W niedzielę po wysłuchaniu Mszy św., zwiedzi cesarz muzeum krajowe, szpital garnizonowy i oddział Czerwonego krzyża; o godzinie 10 udzielać będzie audjencyj ogólnych; o godzinie ½2 obiad dworski, o godz. 4 odjazd cesarza.

Całe miasto na przybycie cesarza zaczyna się przystrajać odświętnie.

Znowu wypadek kolejowy.

Beziers 27 września. Na stacji Fangeres koło Beziers, zderzyły się dwa pociągi kolejowe, przyczem 16 osób zostało zranionych.

Pielgrzymi u papieża.

Rzym 27 września. Papież udzielił wczoraj błogosławieństwa około 20.000 pielgrzymów z rozmaitych krajów. W chwili zjawienia się w kościele św. Piotra, w którem zgromadzonych było przeszło 30.000 osób, Ojciec św., któremu towarzyszyło 5 kardynałów i wielu biskupów, przyjęty został długotrwałymi frenetycznymi oklaskami i okrzykami. Po odśpiewaniu litanii, papież pobłogosławił zgromadzonych i wśród ponownych owacyj wrócił do swoich apartamentów. Papież cieszy się najlepszem zdrowiem.

Zamach na posła niemieckiego.

Berlin 27 września. Jak donosi „Nord. Allg. Ztg." poseł niemiecki w Guatemala został w nocy z 16 b. m. przez dwa indywidua napadnięty i postrzelony. Rany jednak nie są niebezpieczne. Poseł zażądał natychmiast satysfakcji, której też udzielono.

Defraudant.

Oberhollabrunn 27 września. Wczoraj w lesie Horn znaleziono zwłoki burmistrza z Breitenweida Józefa Loichta, który zniknął przed kilku dniami. Jak dochodzenia wykazały, Loicht odebrał sobie życie. Sprzeniewierzył on pieniądze gminne i sierocińskie, a gdy znikąd nie mógł wydobyć pieniędzy, aby te defraudacje pokryć, chcąc uniknąć odpowiedzialności sądowej, popełnił samobójstwo.

Onegdaj znikł z Breitenweida jeden z radnych, który miał pozostawać z Loichtem w ścisłych stosunkach.

Nieludzcy rodzice.

Wrocław 27 września. Przed ławą przysięgłych w Świdnicy toczył się proces przeciw furmanowi Karolowi Schneidrowi i jego żonie, którzy znęcali się tak nad swoim 6-letnim synem Karolem, że biedna dziecina wskutek tego umarła. — Gdy po śmierci Karola aresztowano Schneidrów w Rosenthalu, gdzie mieszkali, ludność tamtejsza chciała im wymierzyć doraźną sprawiedliwość i tylko z trudnością udało się żandarmerji wydobyć ich z rąk oburzonej ludności. Sąd na podstawie werdyktu przysięgłych skazał tak Schneidra, jak i jego żonę, każde na 5 lat ciężkiego więzienia.

Międzynarodowy kongres kolejowy.

Paryż 27 września. Na wczorajszym bankiecie międzynarodowego kongresu kolejowego wniósł prezydent kongresu, br. Alfred Rotszyld toast na cześć prezydenta Loubeta, następnie toastował na cześć innych mocarstw, których reprezentanci przybyli na kongres. W tym ostatnim toaście wyliczył on zdobycze postępu na polu kolejnictwa od r. 1889, wyraził nadzieję, że prace kongresu przyczynią się do dalszego rozwoju tego tak ważnego dla cywilizacji czynnika; kolej dozwoliła poznać dotychczas nieznane okolice, jak np. transsyberyjskie, okolice Sahary i inne. Przemysł zawdzięcza również rozwój swój kolejom żelaznym.

Następnie generalny komisarz wystawy Picard przemawiał dziekując za wyrazy uznania; powiedział, że Francja, urządzając wystawę, nie chciała tylko pokazać coś godnego widzenia Paryżowi, lecz chciała stworzyć wielkie dzieło, któreby przyczyniło się do zbratania wszystkich ludów. Mowca zakończył toastem na cześć ministra robót publicznych, Baudin'a.

W końcu Baudin dziękował za toast.

Anarchiści.

Wenecja 27 września. Na pokładzie statku „Arcyksiężna Karolina", który zawinął tu wczoraj, aresztowano 24-letniego pasażera Girolamo Galante w chwili, gdy chciał wysiąść ze statku. Kapitan sam zwrócił uwagę policji na Galantego, jako na niebezpiecznego anarchistę. Z aresztowanym podróżowała pewna służąca. Ją także aresztowano.

Kraków 27 września. Delegatura namiestnictwa i policja krakowska **zabroniły** wystawienia w tut. teatrze **sztuki** St. **Rossowskiego** pt. „Circe". — Powodem zakazu ma być to, że w krytyce rozmaitych stanów i stronnictw, jaką stanowi ta sztuka, zbyt pochlebnie wychodzą żywioły radykalne.

Kraków 27 września. Zbiegły adwokat tutejszy, dr. **Goldman**, który pozostawił po sobie znaczne pasywa, jak słychać, ma bawić w Kapsztadzie, gdzie zajmuje korzystną posadę, tak, że spodziewa się w ciągu roku z dochodów zaspokoić pozostawione po sobie niewyrównane rachunki.

Praga 27 września. Izba handlowa przyjęła sprawozdanie komisji prezydjalnej o zmianie regulaminu izby. Najważniejsze zmiany polegają na tem, że przyznano czynne prawo wyboru także kasom oszczędności, stowarzyszeniom zarobkowym i gospodarczym i krajowym zakładom kredytowym i hipotecznym. Census ustanowiono z kwotą 8 koron. W zakończeniu sprawozdania powiedziano, że zarówno Niemcy, jak i Czesi starali się, przy wypracowaniu zmian przedłożenia, ze wszystkich sił umożliwić wzajemne porozumienie.

Wiedeń 27 września. Cesarz przyjął wczoraj włoskiego ambasadora hr. Nigrę, który z powodu zmiany tronu we Włoszech, wręczył cesarzowi ponownie swe papiery uwierzytelniające. Także austro-węgiersgiego ambasadora w Stambule, bar. Calice, przyjął wczoraj cesarz na osobnej audjencji.

Kraków 27 września. Prezes klubu lewicy sejmowej dr. Ferdynand **Weigel** rozesłał do swych kolegów klubowych zaproszenie, w którem powiada, że zawsze **stoi na gruncie solidarności narodowej**.

Korzystając z tego, że dnia 3 bm. zbiera się we Lwowie Koło sejmowe polskie, zaprasza w przeddzień (2 października) wszystkich kolegów klubowych bez względu na różnicę i odcienie przekonań politycznych i grup, do których należą, celem wzajemnego porozumienia się i omówienia rozmaitych kwestyj politycznych.

Wiedeń 27 września. Wicekonsul Feliks Marjański w Konstantynopolu zamianowany kierownikiem konsulatu w Kairze, attaché konsularny Antoni hr. Stadnicki, wicekonsulem w Tangerze, wreszcie attaché Mikołaj Jurystowski wicekonsulem w Kurytybie.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości

Odmówienie sankcji. Wydział krajowy nadesłał wczoraj do prezydenta miasta Krakowa zawiadomienie, że cesarz nie udzielił sankcji projektowi statutu dla miasta Krakowa i upoważnił ministra spraw wewnętrznych do podania powodów tej odmowy. — Wydział krajowy wzywa p. prezydenta miasta, ażeby uwagi ministra podał rychło do wiadomości rady miejskiej, celem gruntownego przepatrzenia, co ma być zmienionem w tym projekcie statutu. Poprawiony projekt statutu ma być jak najrychlej przedłożony wydziałowi krajowemu, celem sprawozdania sejmowego, gdyż jest rzeczą możliwą, że sejm zostanie zwołany na sesję w październiku.

Jako główny powód nie udzielenia sankcji cesarskiej, podaje to pismo brak uwzględnienia w tym statucie opłat podatku bezpośredniego.

Klub autonomistów. Dnia 3 października o godzinie 8½ rano w gmachu sejmowym w sali nr. V, zbiorą się na posiedzenie członkowie klubu autonomistów.

Wytrwały piechur. Do Petersburga przyszedł piechur Mironow, który od roku 1893 przeszedł z górą 47.000 wiorst. Mironow przemierzył swemi krokami prawie całą Azję oraz Rosję europejską.

Znalezienie biustu Trajana. Z Niszu w Serbji piszą: Przy budowie nowego mostu w Niszu, natrafili robotnicy przy kopaniu w głębokości sześciu stóp pod ziemią, na głowę bronzowej statuy, ze śladami złoceń na niej. Dalej znaleziono złotą szpilkę z łańcuchem, oraz gwiazdę, w której były oprawne szlachetne kamienie. Biust ten z bronzu wysłano natychmiast do Belgradu do serbskiego muzeum narodowego, gdzie profesor i badacz starożytności, dr. Witkowicz, rozpoznał w biuście wyobrażenie rzymskiego cesarza Trajana. Klejnoty znalezione obok posągu, odnoszą się także do czasów cesarstwa rzymskiego.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 27 września.

(*fr.*) Od czasu zaciągnięcia przez rząd niemiecki 80-miljonowej pożyczki w Ameryce, to jest od 14 września, wartość papierów niemieckich spada w bardzo przyspieszonem tempie. Najlepsze akcje banków niemieckich straciły w tym czasie 8 do 10%, a spadek w walorach przemysłowych dochodzi do 14 i 15 prc. Dla kredytu niemieckiego jestto niezbyt pochlebne świadectwo. Dziś był w Berlinie nowy spadek, a bezpośrednim powodem jego była nagła śmierć jednego z wielkich spekulantów nad Renem. Na pierwszą wiadomość o jego śmierci wystawiły banki berlińskie w drodze spekulacyjnej na sprzedaż należące doń papiery, co wywołało nowe zaniepokojenie i nowy spadek kursów. U nas była także zniżka, tylko renty wspólne zdołały poprawić się o drobnostkę 5 halerzy. Natomiast dotkliwym był spadek alpinów, praskich akcyj żelaznych, akcyj hruxeńskich i innych papierów górniczych, które arbitraż sprzedawał na rachunek niemieckich posiadaczy. W Paryżu była również zniżka.

Wiedeń 27 września. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 650·50, Akcje węg. Zakł. kred. 668·—, Akcje Anglobanku 273·—, Akcje Unionbanku 545·25, Akcje Laenderbanku 415·—, Akcje Bankvereinu 485·—, Akcje Bodencredit 868·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 664·50, Akcje kolei połudn. 109·75, Akcje tramw. lit. a) 263·—, lit. b) 212·—, Akcje kol. Elbethal 461·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej 530·—, Akcje Alpiny 458·—, Akcje Rima Muranji 533·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1825·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 321·—. Akcje tureckie tytoniowe 295·—. Oblig. węg. indem. 89·60, Renta majowa 97·10, Austr. renta koron. 97·30, Węgierska renta koronowa 90·75, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 90·15, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·10, 4 proc. listy Banku hip. 90·75, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propin. 95·45, 4 proc. Gal. poż. kraj z roku 1893 91·35, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·50, Losy tureckie 105·25, Marki 118·35, Ruble 255·25

Przyjechali do Lwowa.

dnia 27 września 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. JE. Ferezu z Rzymu. Major hr. Todini, podpułk. hr. del. Borgo z Rzymu. Hr. S. Plater z Moszkowa. W. Węgleński z Popola ros. Br. E. Diller z Tarnowa. A. Jżycki z Podola ros. Hr. Drohojowski z Krukienic. A. Kusianowicz z Kołomyi. S. Petrovits z Temeszwaru. Hr. S. Wiśniewski z Krystynopola. A. ks. Wolkoński z Petersburga. Br. R. Kneffer za Zborowa. Hr. E. Dzieduszycki z Izydorówki W. Darmann z Bielska. M. Erdheim z Podwołoczysk. Struszkiewicz z Wiednia. A. Ostaszewski z Wołynia. Dr. W. Kociatkiewicz. W. Elszga z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI Hr. K. Termian z Monasterzysk. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. Dr. J. Walewski z Nossowa. E. Münter ze Stobienka. Hr. Ożarowski z Wysocka. Dr. K. Jonas z Przemyśla. A. Gołkowski z Krakowa. D. Antonowicz z Winogradu. L. Spiller z Wiednia. J. Jagnin z Odessy. S. Szawłowski z Paryża. Dr. M. Holländer z Serajewa. J. Schmidt z Londynu. A. Wiktor z Załusza. F. Sozański z Kornałowic. A. Przesmycki z Kijowa. L. Szawłowski z Przewłoki. P. Cielecka z Hadyńkowiec. M. Wyszykowska z Rosji. A. Małecki z Wareża. A. Zitterbast z Zaaz

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności.)

(4)

MĘCZENNICA PYCHY.

POWIEŚĆ

PRZEZ

V. MONNIOTA.

— Pani tu nie jesteś dla papy, ani dla mamy, ale dla mnie samej! — zawołałam.

— Wiem o tem, moja droga i dlatego też ci mówię: że albo trzeba żebyś korzystała z rad moich, albo też bytność moja jest niepotrzebną w tym domu. Przez ducha przeciwieństwa i uporu, przez wstręt może do mojej osoby, odrzucasz nauki moje i rady; sumienie nie pozwala mi w takich warunkach zostawać na mojem stanowisku, bo zawiodłabym ufność, jaką rodzice twoi położyli we mnie. Odpowiedz mi więc szczerze: czy trwasz w swoim uporze i lenistwie dlatego, że ja nakłaniam cię do uległości i pracy? czy jestem ci zawadą, po usunięciu której zwrócisz się na lepszą drogę? czy pod kierownictwem innej nauczycielki stałabyś się lepszą i posłuszniejszą?

Nie odpowiedziałam nic na to, bo nie miałam żadnego powodu nienawidzić panny Belliot; mogłam tylko zarzucić jej moralną wyższość. Milczałam więc zacisnąwszy usta. Panna Marta, która sądziła, że z radością przyjmę projekt zmiany nauczycielki, widząc mnie wahającą się, nabrała trochę otuchy. Głos jej przybrał łagodniejsze brzmienie, gdy ponowiła zapytanie swoje.

Jakaś serdeczniejsza struna zadrgała nareszcie w mojem sercu, przedwcześnie skażonem dumą; zawoławszy: — Zostań pani! nie chcę, abyś mnie opuszczała! — rozpłakałam się.

Panna Marta z poza łez uśmiechnęła się i tuląc mnie w swoich objęciach rzekła: — Więc będziesz pracowała nad sobą, drogie dziecko? Przezwyciężysz ducha uporu i zawziętości?

Nie przyrzekłam jej wiele, ale pozwoliłam się całować, a ona, uradowana i prawie zaspokojona, mówiła dalej:

— Będę cię tak kochać, moja droga! Im więcej trudności mieć będziesz do przezwyciężenia, tem większa twoja zasługa.

Od ciebie jednej zależy uczynić wszystkich szczęśliwymi, bo tobie przeznaczonem jest być weselem, radością i pociechą rodzicielskiego domu. Wszak przyłożysz wszelkich starań potemu, droga moja?

Czułam się do głębi wzruszoną i przez dwa dni następne byłam posłuszną, jak nigdy. Cały dom rozjaśnił się; ja sama doznałam obcej mi dotąd radości, ale już trzeciego dnia dobre zamiary moje poczęły słabnąć. Uniosłam się dla błahego jakiegoś powodu i żadną miarą nie chciałam nawet wobec samej siebie przyznać się do winy. Ażeby uznać się winnym i prosić o przebaczenie, trzeba nietylko stłumić ale zabić w sobie miłość własną: jest to zwycięstwo łaski nad naturą. Od dziecka trwałam w tego rodzaju uporze, wzdrygając się przed każdem zadośćuczynieniem za winy moje. Trudno mi nawet było zdobyć się na proste podziękowanie. Wstydziłam się każdego serdeczniejszego objawu i nigdy nie chciałam się uznać za pokonaną. Wkrótce też niepokój buntu owładnął na nowo moją duszą, z której ustąpiło ciche zadowolenie. Postępowanie moje tak się pogorszyło, że panna Marta znowu zabierała się nas opuścić. Matka dowiedziawszy się o tem zemdlała; wtedy gniew mój przeciw tej, którą mieniłam sprawczynią złego, przeszedł w szał uniesienia, a ta sprawczyni złego, cicha ofiara, dla zaspokojenia matki mojej chorej, przyrzekła, że nigdy nie opuści mnie bez jej zezwolenia.

— Pozostaniesz pani przy córce naszej całe życie — mówiła matka. — Wierzaj mi, ty jedna masz nad nią trochę wpływu. Co dziś siejesz we łzach, kiedyś zbierać będziesz w radości. Moje modlitwy i niepokój wyproszą u Boga nagrodę za poświęcenie twoje...

Rodzice umyślili dać mi towarzyszkę nauk, której przykład zachęciłby mnie do pilności. Panna Marta miała siostrzenicę, sierotę, którą wychowywała swoim kosztem; matki mojej wybór padł na nią. Panna Marta, wzruszona do łez dobrocią moich rodziców, musiała jednakże odmówić. Wtedy matka udała się o radę do światłego proboszcza parafji naszej, który wskazał osobę bardzo zacną, mieszkającą w naszem sąsiedztwie; miała ona trzech synów i dwie córki, których wykształceniem kierowała dotąd sama. Pani du Thonairs była niegdyś zamożną, lecz burza rewolucyjna pochłonęła całe jej mienie; śmierć zaś męża, który wysokie stanowisko zajmował w konsulacie za czasów cesarstwa, zmusiła ją do ustąpienia z szerokiej widowni świata. Spotkałyśmy się niby przypadkowo u księdza proboszcza. Od pierwszego spojrzenia uczułam pewien pociąg do obu sióstr, z których młodsza, Helenka, miła i serdeczna choć brzydka dziewczynka, objawiła zaraz na wstępie zachwyt dla mojej piękności i strojnej sukni. Starsza, Hortenzja, poczęła siostrę łagodnie strofować, a kiedy ją upewniłam, że wcale się nie czuję obrażoną, rzekła, zwracając ku mnie łagodne spojrzenie swoich ślicznych, niebieskich oczu:

— Jesteś bardzo dobrą, że się nie gniewasz na tego trzpiota, ale Helunia powinnaby być rozsądniejszą...

Zawiązałyśmy ożywioną rozmowę, podczas której pozwoliłam Heluni dowoli napatrzyć się mojej sukience i dotykać aksamitnego płaszczyka, oszytego kosztownem futrem.

Pani du Thonairs, która była zakłopotaną, napotkawszy obce osoby u proboszcza, chciała nas wkrótce pożegnać.

Wtedy panna Marta, upewniwszy się już, że mi obie dziewczynki przypadły do serca, poprosiła o pozwolenie złożenia im wizyty.

Podczas tych odwiedzin, które utrwaliły nasze dobre stosunki, panna Marta zwierzyła się pani du Thonairs z projektem moich rodziców. Wdowa długo opierała się temu planowi, nie chcąc zaciągać długów tak wielkiej wdzięczności; po wielu jednak prośbach ustąpiła, ze względu na korzyść dla jej córek.

Z mojej strony dokładałam wszelkich starań, aby ją zmiękczyć, gdyż zachwyt, jaki okazywały mi nowe moje przyjaciółki, usposabiał mnie dla nich coraz życzliwiej. Stanęło więc na tem, że co rano Hortenzja i Helenka przychodzić będą do nas na cały dzień, aby nauki i zabawy dzielić ze mną.

Byłam uszczęśliwioną z tego i z ochotą zabrałam się do pracy. Hortenzja nie spierała się nigdy zemną, we wszystkiem ustępowała mi pierwszeństwa, każdą myśl moją, czyn lub słowo, ze zwykłą swoją dobrocią, tłumaczyła na moją korzyść. Widziała we mnie wszystkie doskonałości. Nieśmiała, zarówno jak kochająca, potrzebowała silnej podniety, aby uczucia, któremi wezbraną była jej szlachetna dusza, objawiły się inaczej niż wymownem spojrzeniem jej jak niebo pogodnych oczu. Zazwyczaj w całem obejściu swojem, pełnem ujmującego wdzięku, zachowywała wielki spokój, pod którym kryła się gorąca miłość i poświęcenie bez granic dla istot ukochanych.

Każdy dowód uznania i życzliwości zadziwiał ją niemal. Za jedno przychylne słowo, płaciła całemi skarbami czułości. Ja pozyskałam ją sobie wdzięcznością, tem uczuciem, które staje się ciężarem dla natur pospolitych ale najświętszym węzłem krępuje serca szlachetne. To też dobre stosunki nasze utrwalały się z dniem każdym, a rodzice moi i panna Marta nie mogli sobie dosyć powinszować wyboru.

Nadeszła pora mojej pierwszej Komunji świętej.

Pierwsza Komunja! Czy jest słodsze wspomnienie dzieciństwa? jaśniejszy i promienniejszy obraz na tle naszej przeszłości?

Pierwsza Komunja, to dziewica w bieli, niewinność w aureoli świętości; to świątynia Pańska strojna w wiosenne kwiaty. Byłam niegodną zakosztować tych świętych uniesień i zachwytów wiary. Uroczysty ten obrządek jednakże głębokie uczynił na mnie wrażenie, a wpływ i przykład moich dwu przyjaciółek utwierdził mnie w dobrych zamiarach. Charakter mój złagodniał i spokój wstąpił do mojej duszy.

Niestety! nie potrwało to długo. Nowa epoka życia zaczynała się dla mnie. Wiek dziecinny skończył się; w późniejszych latach młodości odnajdziesz mnie znów taką, jaką byłam pierwej.

II.

W kilka miesięcy po pierwszej Komunji świętej, spotkało mnie pierwsze zmartwienie w życiu. Helenka zapadła na szkarlatynę i mimo pomocy najpierwszych lekarzy stolicy, wezwanych przez rodziców moich do jej łoża, umarła — powtarzając imię moje w gorączce.

Z obawy aby i inne dzieci nie padły ofiarą epidemji, pani du Thonairs wydaliła synów z domu; Hortensję zaś pozostawiła u nas. Słyszę jeszcze zrozpaczony krzyk mojej biednej przyjaciółki, gdy wybiegłszy na spotkanie wysłanego po wiadomości sługi, nie otrzymała żadnej odpowiedzi.

Widzę bladość jej i tłumione wybuchy najgłębszej boleści, a potem zupełne odrętwienie. Matka moja, obawiając się dla mnie zbytniego wzruszenia, wysyłała mnie często z domu z panną Martą; sama zaś otaczała zbolałe dziewczę współczuciem pełnem serdeczności. Hortensja wdzięczną była niewymownie za jej dobroć, ale w mojej tylko obecności doznawała nieco ulgi.

— Nie mam już siostry — mówiła rozżalona. — Ty jedna mi pozostałaś. Będę cię jeszcze więcej kochała, a ty swojem przywiązaniem osłodzisz mi straszną boleść.

Przyrzekłam jej to z nieśmiałością, bo widok cierpień znoszonych z tak chrześcjańskiem poddaniem się, przejmował mnie pewnym rodzajem szacunku. Żałowałam szczerze Helenki, tej dobrej i wesołej towarzyszki zabaw moich, ale nie pojmowałam jeszcze majestatu śmierci.

Hortensja błagała nas, aby ją odprowadzić do matki. Pani du Thonairs nie chciała nam już oddać córki; nie mogła żyć bez niej w domu, nawiedzonym ciężką żałobą. Co do mnie, nudziłam się bez mojej przyjaciółki i straciłam naraz wszelką ochotę do nauki. Wszyscy domownicy zaczęli na nowo cierpieć z przyczyny mego rozdrażnienia. Ojciec udał się do pani du Thonairs i tak gorącą jął jej przekładać zobopólną korzyść, wynikającą z naszego połączenia się, że biedna matka, związana względem niego tyloma obowiązkami wzięczności, uległa w końcu i Hortensja została mi zwróconą.

Jej gruba żałoba i smutek rozlany na bladej twarzy, wywarły na mnie głębokie wrażenie. Ujrzawszy miejsce, gdzie tak niedawno jeszcze Helenka pracowała z nami przy wspólnym stole, biedna dziewczyna zalała się łzami. Książki, jej kajeta, wspólne zajęcia i głośne czytania, które nam przypominały szczere i wesołe wybuchy tego srebrzystego, a już na wieki zamilkłego śmiechu, co chwila wywoływały u niej nowe objawy żalu, któremu wtórowała współczująca do głębi panna Marta. Zaczęło mnie to w końcu niecierpliwić; egoizm począł się budzić na nowo; dąsałam się, że nadto zajmowano się zmarłą. Nasz żal nie mógł przecie powołać ją na nowo do życia, a widzieć codzień cień nieboszczki między sobą a wesołością właściwą młodemu wiekowi, to już przechodziło moje siły. Że Hortensja za nią rozpacza, to rzecz naturalna, ale powinnaby oszczędzać moją wrażliwość. Panna Marta nie miała też prawa przywiązywać się tak bardzo do innych uczenic, bo ja powinnam być głównym przedmiotem jej czułości. Nie śmiałam się jednakże zwierzyć z mymi żalami rodzicom: wstyd mi było przyznać się do myśli, które chodziły mi po głowie. Stopniowo jednak stawałam się coraz chłodniejszą względem Hortensji, drażliwą i opryskliwą w obejściu. Ona nie pojmowała zgoła, co było przyczyną tej zmiany, ale panna Marta czytała jasno w mojej duszy i skutkiem tego prosiła, aby przez wzgląd na moje zdrowie, hamowała swój smutek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*	do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50, 12·40
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12	„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·33	11·28
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25	do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	8·30		2·35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
z Jarosławia		11·45				do Jarosławia			3·30		
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00	do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	10·46, 12·51
					12·20*	do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35	do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełzca				5·55		do Bełzca		10·20			
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	8·14	5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·28●	do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·18●	8·05§§
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50	do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·45*	10·10	2·15*	7·48	8·26
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49	do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.